Cena 70 gr

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWINY RZESZOWSKIE

WYDANIE NIEDZIELNE 10 STRON

Rzeszów, 17 i 18 czerwca 1961 r. | ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR | Nr 142 (3736) | Wyd. A [illegible] | Nakład 67.047

Samolot turystyczno-sportowy „Wilga" na stoisku Polskiego Przemysłu Lotniczego.

CAF — fot. Szyperko

Uroczystości „Dni Przemyśla" i tysiąclecia miasta

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się uroczystości „Dni Przemyśla" połączone z obchodami 1000-lecia miasta. O godz. 18 ogłoszą o tym publicznie heroldowie podczas wielkiego zgromadzenia na Rynku. Program obchodów jest bogaty i urozmaicony. Sprawozdanie z uroczystości podamy w najbliższych numerach „Nowin". Dziś na temat 1000-lecia Przemyśla zamieszczamy artykuł na stronie 5.

Spotkania teatralne z artystami krakowskimi

W dniu wczorajszym w ramach festiwalu teatrów Polski południowej, zorganizowanego w ramach Dni Rzeszowa, na rzeszowskiej scenie wystąpili artyści Państwowego Teatru Starego im. H. Modrzejewskiej z Krakowa ze sztuką E. O'Neilla pt. „U kresu dnia" w reżyserii Wł. Krzemińskiego i scenografii Wojciecha Krakowskiego.

W roli Mary Tyrone olbrzymi sukces odniosła doskonała aktorka ZOFIA JAROSZEWSKA. Wielkie uznanie publiczności zdobyła również gra Kazimierza Fabisiaka.

W dniu dzisiejszym natomiast zespół Teatru Starego zaprezentuje widzom sztukę Leona Kruczkowskiego pt. „Śmierć gubernatora" w reżyserii Władysława Krzemińskiego i scenografii A. Cybulskiego. W spektaklu wystąpią popularni artyści krakowscy m. in.: H. Gall, J. Zakliczka, K. Fabisiak, W. Sadecki, J. Dwornicki, M. Zarnecki oraz Zbigniew Wójcik, którego pamiętamy z kilku doskonałych kreacji na deskach rzeszowskiej sceny.

W niedzielę w godzinach popołudniowych „Spotkania teatralne" zgromadzą na widowni Państwowego Teatru im. W. Siemaszkowej najmłodszych teatromanów, przed którymi zaprezentują się artyści krakowskiego teatru „Rozmaitości" w bajce E. Szwarca „Czerwony kapturek". Wieczornym przedstawieniem tego samego teatru będzie natomiast wodewil Ryszarda Ruszkowskiego „Jadzia wdowa" w reżyserii Jerzego Bujańskiego.

DEKLARACJA PRAW MŁODEGO POKOLENIA

„Jest nas kilka milionów — młodych, pełnych sił, rwących się do twórczego i radosnego życia.

My — synowie i córki robotników i chłopów, synowie i córki inteligencji i zubożałego mieszczaństwa stanowiący 95 procent młodego pokolenia — padliśmy ofiarą gasnącego świata.

Pozbawieni możliwości produktywnego zastosowania sił milionów naszych prężących się do pracy ramion i energii mózgów, staliśmy się tragicznym pokoleniem Polski.

Czy rzeczywiście nie ma dla nas miejsca pod słońcem?

Czy mamy zginąć zdani na degenerację fizyczną i moralną?

Nie! Po stokroć nie!

Tak dłużej żyć nie chcemy"!

Tym [illegible]spoczynała [illegible] 1936 r. Dekla[illegible] Młodego Poko[illegible] – dokumen[illegible] wyrazem dąże[illegible] całej postęp[illegible]ży polskie[illegible] resu niezale[illegible]ogicznych róż[illegible] jej poszc[illegible]izacje.

I [illegible]w Młodego[illegible]ła zainicjo[illegible]Komunisty[illegible] Młodzieży [illegible]ona przez [illegible]onkretnych, [illegible]lnych zre[illegible]

[illegible]ontu młodego [illegible]który byłby [illegible]lki młodzieży [illegible]e społeczne, o [illegible] prawa.

Młodzież [illegible]rzuciła w twarz ówczesnym władcom Polski straszliwe oskarżenie i protest przeciwko ich rządom, podejmując jak z dumą stwierdza w Deklaracji: „sztandar walki przeciw kapitalistycznemu ustrojowi krzywdy — o wolność i pracę, o pokój i oświatę, o przebudowę społeczną".

Żądania reformy rolnej, swobód demokratycznych, pracy i możliwości kształcenia się, protest przeciwko faszyzmowi, przeciwko prześladowaniu mniejszości narodowych, zapowiedź walki z istniejącym ustrojem społecznym stawiają Deklarację wśród najbardziej radykalnych dokumentów tego rodzaju w 20-leciu międzywojennym.

Ogłoszenie tego dokumentu poprzedziło długie przygotowanie i dyskusja, trwające przeszło rok. Krystalizowały się wówczas poglądy, konkretyzował program, który uwzględniał poważne doświadczenia postępowego ruchu młodzieżowego tamtych lat. Podpisy przedstawicieli KZMP, OM TUR i ZMW „Wici" pod tym dokumentem były ukoronowaniem współpracy jaka rozwijała się między ich terenowymi organizacjami, współpracy, której przeciwne były i którą usiłowały storpedować prawicowe siły w kierownictwie PPS i OM TUR, SL i „Wici".

Nie przypadkowo ogłoszenie Deklaracji Młodego Pokolenia nastąpiło na ziemi rzeszowskiej, tak jak i nie przypadkowo wśród 13 podpisujących ją przedstawicieli organizacji młodzieżowych znalazły się podpisy działaczy młodzieży wiejskiej właśnie z terenów Rzeszowszczyzny.

To przecież tutaj masy pracujące raz po raz zrywały się do walki z ustrojem wyzysku i przemocy, to tutaj Komunistyczna Partia Polski miała poważne wpływy właśnie na wsi, tutaj wreszcie zadzierżgnęły się więzy trwałej współpracy, serdecznego braterstwa między młodzieżą komunistyczną i ludową, które znalazły wyraz w podejmo[illegible]wspólnych wystą[illegible]ciszka Fołtow, [illegible] Drzewieckiego.

Deklaracja Praw Młodego Pokolenia nie stworzyła trwałych podstaw porozumienia i współpracy organizacji młodzieżowych w jednolitym froncie młodego pokolenia. Przeszkodził temu narastający sanacyjny terror, uniemożliwienie legalnego działania KZMP, rozwiązanie OM TUR czy wreszcie reakcyjne tendencje w kierownictwie „Wici".

Mimo to była ona wydarzeniem ogromnej wagi, które miało istotne znaczenie dla kształtowania świadomości politycznej działaczy młodzieżowych, dla rozwoju przyjaźni i współpracy różnych grup postępowej młodzieży. Poparcie Deklaracji przez tysiące aktywistów młodzieżowych, przyjęcie przez nich jej założeń, przyczyniło się do ułatwienia zbliżenia i współdziałania organizacji młodzieży w 10 lat później, już w Polsce Ludowej.

Dziś w Kraczkowej znów zbiorą się przedstawiciele młodzieży — tym razem dla uczczenia 25-rocznicy podpisania Deklaracji. Dadzą oni świadectwo realizacji marzeń swoich poprzedników, spełnienia żądań jakie wysuwali oni w 1936 roku. Dadzą świadectwo jedności młodzieży polskiej, która, w pełni korzystając ze zdobyczy wywalczonych przez starsze pokolenia, kroczy w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu w naszym kraju.

XXX MTP

POZNAŃ

W czasie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, codziennie przez port lotniczy w Poznaniu przewija się ponad 600 pasażerów z różnych części świata. (Przeciętna „normalnych" dni to 40—50 osób). Polskie Linie Lotnicze w tym roku usprawniły obsługę targowych gości. Obok informacji na samym lotnisku, na terenach targowych znajduje się pawilon LOTU, który jest nie tylko punktem informacyjnym, lecz również miejscem zakupu biletów na wszystkie niemal linie lotnicze na świecie.

Biuro obsługi cudzoziemców „Orbisu" przyjęło już ponad 3.500 osób ze wszystkich kontynentów świata. W liczbie tej mieszczą się 33 wycieczki turystyczne — 7 krajów europejskich oraz dwie grupy Polaków z USA.

Do 15 bm. włącznie ekspozycję Międzynarodowych Targów Poznańskich obejrzało łącznie ponad 110 tys. osób.

* * *

Problem obrotu maszynami jest w tym roku szczególnie istotny. Bowiem rok 1961 jest pierwszym rokiem realizacji 5-letnich planów gospodarczych prawie wszystkich krajów socjalistycznych. MTP są dodatkowa okazją do uzgodnienia wzajemnych dostaw dóbr inwestycyjnych.

Właśnie do tej kategorii transakcji należy zaliczyć sprzedaż przez „CEKOP" do Czechosłowacji fabryki kwasu siarkowego o rocznej zdolności produkcyjnej 100 tys. ton oraz dodatkowego wyposażenia do podobnej fabryki sprzedanej przez Polskę do CSRS w roku ubiegłym. Łączna wartość tego kontraktu (zrealizowany zostanie w przyszłym roku) wynosi 3 mln 700 tys. zł dew. Polska zakupiła w CSRS za 9,3 mln dew. sześć kopalnianych maszyn wyciągowych. Dwie z tych maszyn zakontraktowano w ramach podpisanego w początkach tego roku porozumienia o współpracy między Polską i Czechosłowacją przy rozbudowie kopalnictwa miedzi w naszym kraju. Do Rumunii sprzedaliśmy maszyny, przenośniki oraz sprzęt ratunkowy dla górnictwa za około 2 mln zł dew.

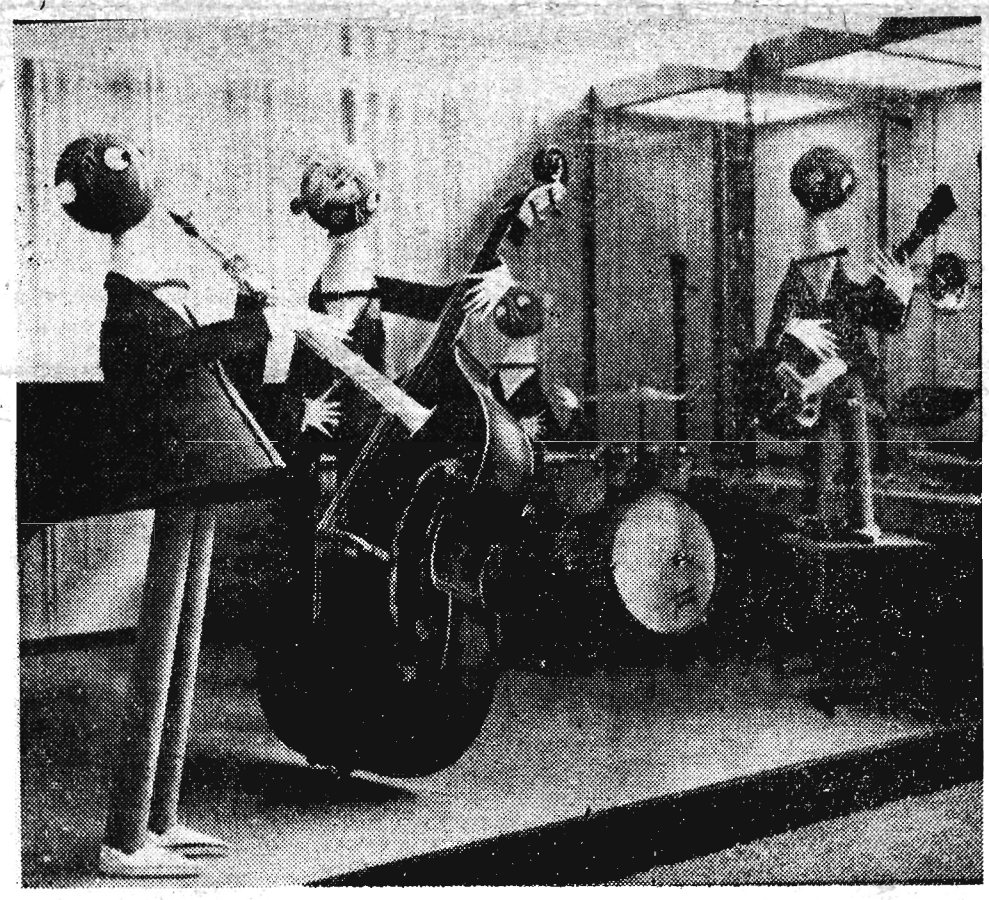

Stoisko z instrumentami muzycznymi w pawilonie Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

CAF — fot. Zyg. Wdowiński

Niezwykle gorąco przyjęła publiczność rumuńska występy „Śląska"

BUKARESZT

14 bm. w zakładach metalurgicznych w miejscowości Tohani w województwie Braszów, odbył się inauguracyjny występ Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk". Zespół, który wystąpił w sali teatralnej zakładów, wywarł silne wrażenie na publiczności, która składała się przeważnie z robotników zakładów. Poszczególne pozycje przyjmowane były długotrwałymi, owacyjnymi oklaskami.

W czwartek „Śląsk" wystąpił w Teatrze Państwowym w Braszowie. Na występ ten od dłuższego czasu wyprzedane były wszystkie bilety. Publiczność tego jednego z największych po Bukareszcie miast rumuńskich, przyjęła zespół niezwykle gorąco. Członkom zespołu wręczono wiązanki kwiatów.

W dniach 22, 23 i 24 bm. „Śląsk" wystąpi w Bukareszcie. Sala kongresowa, w której przewidziane są występy zespołu, liczy ponad 3 tys. miejsc, ale już obecnie trudno zdobyć bilety na występy naszego zespołu.

Gizenga za zwołaniem parlamentu kongijskiego

MOSKWA

Jak podaje TASS ze Stanleyville, przedstawiciele parlamentu kongijskiego na czele z wiceprzewodniczącym Izby Deputowanych, Midiburo, spotkali się tam z komisją ONZ, aby omówić sprawę zwołania tego najwyższego kongijskiego organu władzy.

Przedstawiciel centralnego rządu Konga (z siedzibą w Stanleyville) oświadczył reporterom, że Gizenga zgadza się na zwołanie parlamentu w dowolnym miejscu w kraju, pod warunkiem, iż ONZ zapewni bezpieczeństwo wszystkim parlamentarzystom.

Okręty szwedzkiej marynarki wojennej przybyły do Gdyni

GDYNIA

16 bm. w godzinach porannych przybył do Gdyni z kurtuazyjną czterodniową wizytą zespół 7 okrętów Królewskiej Szwedzkiej Marynarki Wojennej, pod dowództwem kmdr. Trygge Norlander. W skład zespołu wchodzą: okręt flagowy dowódcy zespołu niszczyciel „Oeland", dwie fregaty i 4 trałowce.

N. S. Chruszczow na ślubie robotnika leningradzkiego

MOSKWA

Podczas niedawnego pobytu w Leningradzie premier Chruszczow wziął udział w uroczystości ślubnej młodego technika Jurija Kiriłłowa i pracownicy kontroli fabrycznej Haliny Szytowej.

Jadąc do urzędu stanu cywilnego młoda para zauważyła na ulicy samochód N. S. Chruszczowa i zaprosiła go na ślub. Premier ZSRR skorzystał z zaproszenia, zapoznał się z nowożeńcami i ich rodzicami, wychylił kielich szampana za ich zdrowie i wręczył im prezent.

Po weselu nowożeńcy wystosowali depeszę do N. S. Chruszczowa, w której serdecznie podziękowali za okazany im zaszczyt.

Walter Ulbricht o granicy na Odrze i Nysie

BERLIN

Na czwartkowej konferencji prasowej z przewodniczącym Rady Państwa NRD Walterem Ulbrichtem berliński korespondent PAP postawił m. in. pytanie, co sądzi W. Ulbricht o przyjęciu przez czołowych polityków NRF zwyczaju odrzucania wszelkiej myśli o traktacie pokojowym z Niemcami m. in. dlatego, że traktat taki nieuniknienie przypieczętuje istniejące obecnie granice Niemiec.

Walter Ulbricht odpowiedział: „Istniejące od 1945 roku granice nie ulegną zmianie. Pod tym względem traktat pokojowy niczego nie zmieni i zmienić nie może.

Nikt nie jest w stanie przekreślić wyników drugiej wojny światowej, nawet przy pomocy nowej wojny. Są oczywiście ludzie, którzy nie chcą uznać tych granic. Do nich należy Adenauer. Nie wierzy on osobiście w możliwość zmiany granic, jednakże składa takie oświadczenia w interesie szowinistycznej propagandy wyborczej, by zdobyć wyborców. Rozumie się samo przez się, że jest to niebezpieczna gra. Musimy jednak pamiętać, że jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi ze strony zachodnioniemieckich ultrasów, którzy bezwzględnie gotowi są, pod hasłem prawa do samostanowienia, jak to czynił Hitler, napaść na Czechosłowację, Polskę, NRD i inne kraje.

Wyjście z tej sytuacji jest tylko jedno: nałożyć ultrasom raczej dzisiaj niż jutro kaftan bezpieczeństwa i unieszkodliwić ich w ten sposób, by nie mogli dokonać żadnej zbrodni. Dlatego też, jedynie rozsądnym wyjściem jest uwzględnienie także w traktacie pokojowym istniejącego obecnie stanu rzeczy i pozbawienie w ten sposób ultrasów militarystycznych wszelkiej możliwości wszczynania awantur. Zawarcie traktatu pokojowego będzie leżało w interesie całego narodu niemieckiego. Wówczas zmniejszy się, a w końcu stopniowo może zniknąć w ogóle nieufność, jaka powstała wobec zachodnioniemieckiej polityki odwetu.

Ponad 3 godziny trwała międzynarodowa konferencja prasowa z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Waltera Ulbrichta. Treść odpowiedzi na ponad 30 pytań postawionych W. Ulbrichtowi w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i rozwiązania problemu Berlina zachodniego sprowadza się do wielokrotnego zapewnienia, iż do podpisania takiego traktatu dojdzie, ponieważ stanowi on pilną konieczność. W. Ulbricht podkreśla, że NRD zainteresowana jest wyłącznie w pokojowym uregulowaniu problemu Niemiec i Berlina zachodniego, że będzie ściśle przestrzegać neutralności wolnego miasta Berlin zachodni. Nie może być zresztą inaczej, ponieważ neutralny Berlin zachodni mógłby być pierwszym krokiem w kierunku neutralizacji całych Niemiec, w czym zainteresowana jest Niemiecka Republika Demokratyczna.

Na liczne pytania dziennikarzy zachodnich dociekających, jakie będą szczegółowe konsekwencje podpisania traktatu pokojowego dla Berlina zachodniego, Walter Ulbricht oświadczył, że nie należy wyprzedzać ewentualnych rozmów i rokowań między zainteresowanymi państwami. W każdym bądź razie NRD domagać się będzie zmiany obecnego nienormalnego stanu rzeczy przez akty ustawodawcze i międzynarodowe porozumienia jak tego zresztą oczekuje każde suwerenne państwo.

W poniedziałek rozpoczną się nieoficjalne rozmowy radziecko-amerykańskie w sprawie rozbrojenia

WASZYNGTON

Rzecznik Departamentu Stanu Lincoln White zakomunikował w czwartek, że w poniedziałek 19 bm. rozpoczną się w Waszyngtonie nieoficjalne rozmowy amerykańsko-radzieckie w sprawie rozbrojenia.

White oświadczył, że rozmowy te podjęte zostają zgodnie z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 19 marca stwierdzającą, że USA i ZSRR będą kontynuować „wymianę poglądów w sprawach dotyczących rozbrojenia oraz wznowienia negocjacji w odpowiednim organie, którego skład ma być uzgodniony".

Konkretnym celem rozmów — jak podkreślił White — jest ustalenie możliwego do przyjęcia składu organu negocjacyjnego oraz podjęcie próby uzgodnienia zasad, które stanowiłyby odpowiednie ramy dla tych rokowań.

W nieoficjalnych rozmowach ZSRR będzie reprezentowany przez grupę ekspertów z wiceministrem Zorinem na czele.

Delegacją amerykańską kierować ma Mccloy, doradca Kennedy'ego w sprawach rozbrojenia.

White oświadczył, że prawdopodobnie przed rozpoczęciem rozmów Stany Zjednoczone ogłoszą odpowiedź na memorandum radzieckie w sprawie doświadczeń nuklearnych i rozbrojenia, wręczone prezydentowi Kennedy'emu w Wiedniu. White zaznaczył, że Stany Zjednoczone domagać się będą, aby odpowiedź ta stanowiła podstawę rokowań, podobnie jak ZSRR domaga się, by podstawa rozmów było memorandum radzieckie.

White ponownie stwierdził, że Stany Zjednoczone są przeciwne połączeniu obecnych rokowań w sprawie zakazu doświadczeń nuklearnych z rokowaniami rozbrojeniowymi, które mają się rozpocząć 31 lipca br.

Bomby wybuchające w Górnej Adydze sprowadza się z Niemiec zachodnich

RZYM

W Górnej Adydze panuje obecnie atmosfera stanu oblężenia. Oddziały wojska i służby bezpieczeństwa obsadzają ważniejsze ośrodki przemysłowe, punkty strategiczne, główne szosy, linie kolejowe i linie wysokiego napięcia, aby nie dopuścić do nowych zamachów terrorystycznych. Na ulicach miast i wsi rozlepiono plakaty wzywające ludność cywilną do oddania władzom w ciągu trzech dni posiadanej broni i materiałów wybuchowych.

Turyści, letnicy i wycieczkowicze opuszczają w pośpiechu obszar Górnej Adygi. Pustoszeją hotele, motele i pensjonaty.

W nocy z środy na czwartek doszło do nowych aktów sabotażu. Terroryści podłożyli bombę pod zaparkowany przed jednym z hoteli samochód obywatela włoskiego i wysadzili w powietrze dwa obiekty strategiczne położone w trudno dostępnych okolicach górskich. Jak stwierdza dziennik „Unita", śledztwo przeprowadzone w miejscach zamachów wykazało, że bomby, przy pomocy których dokonywano aktów sabotażu pochodziły z Niemiec zachodnich.

Nacjonaliści niemieccy rozrzucili na terenie Górnej Adygi ulotki w języku niemieckim, wzywające do walki przeciwko „gwałtom popełnianym przez władze włoskie na mniejszości niemieckiej".

6.000 policjantów ma umożliwić odlot premiera Ikedy do USA

NOWY JORK

Agencja Associated Press donosi z Tokio:

Centralne biuro policji japońskiej podało do wiadomości, że 6.000 policjantów będzie strzec porządku w chwili wyjazdu premiera Ikedy do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Ma być również wprowadzony zakaz gromadzenia się tłumów na lotnisku międzynarodowym w Tokio.

Japońska krajowa rada do walki z tzw. układem bezpieczeństwa między USA a Japonią ma zmobilizować przeszło 30.000 swoich członków do akcji protestu przeciwko podróży Ikedy.

Co słychać W POLITYCE?

Przerwanie czy zerwanie?

(KORESPONDENCJA WŁASNA AR Z PARYŻA)

AKT PIERWSZY się skończył. Czy nastąpi po nim akt drugi? To pytanie zadaje się powszechnie w Paryżu po jednostronnym przerwaniu przez Francję konferencji w Evian. Do właściwej dyskusji jeszcze nie doszło, a już nastąpiły poważne sprzeczności w trzech zasadniczych punktach:

1. Francja domaga się zawieszenia broni przed osiągnięciem zasadniczych porozumień politycznych z TRRA, delegacja algierska uważa natomiast, że zawieszenie broni może być tylko następstwem układu politycznego, gwarantującego niepodległość Algierii.

2. Francja pragnie dla mniejszości francuskiej statusu uprzywilejowania i podwójnego obywatelstwa — algierskiego i francuskiego. Delegacja algierska proponuje zagwarantowanie równych praw obywatelskich mniejszości europejskiej, z prawem do zachowania odrębności kulturalnej i religijnej.

3. Francja neguje przynależność Sahary do Algierii, pragnie zachować nad nią suwerenność dla zabezpieczenia interesów monopoli (nafta). Tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej stoi na stanowisku integralności terytorium algierskiego wraz z Saharą, uznania suwerenności algierskiej, zgłaszając gotowość szerokiej współpracy w gospodarowaniu bogactwem Sahary.

Przewodniczący delegacji francuskiej, minister Joxe, działając niewątpliwie z polecenia generała de Gaulle'a, uznał, że sprzeczności te nie pozwalają na prowadzenie rokowań i jednostronnie przerwał konferencję na 10—15 dni. Delegacja algierska protestowała, pragnąc prowadzić rozmowy w dalszym ciągu. Dlatego też obciąża Francję odpowiedzialnością za przerwanie konferencji, które — być może — zmieni się w jej zerwanie.

W istocie bowiem nie widać możliwości, by przerwa ta dała jakieś rezultaty, skoro Francja nie jest gotowa do ustępstw. Delegacja algierska broni niepodległości Algierii i całości jej terytorium. O to toczy się wojna i po to zebrała się konferencja w Evian. Francja ogłaszając gotowość przyznania Algierii niepodległości, jednocześnie obwarowuje to klauzulami, które z tej niepodległości uczyniłyby formę neokolonializmu. Nie chce uznać nawet tych zasad, które zastosowała wobec innych krajów afrykańskich dawnej Wspólnoty Francuskiej.

AUGUST GRODZICKI

NOWINY Z BRATNICH PAKTU I PAŃSTW

Związek Radziecki

500 TYSIĘCY KSIĄŻEK POLSKICH PO LITEWSKU

Jak informuje wileński „Czerwony Sztandar" w latach powojennych wydano na Litwie wiele przekładów z literatury polskiej. Ich ogólny nakład wyniósł już 500 tys. egzemplarzy.

W przekładzie na język litewski wyszły m. in. „Sonety Krymskie,", „Konrad Wallenrod", „Dziady" — Mickiewicza, „Chłopi" — Reymonta, „Ludzie bezdomni" — Żeromskiego, „Lalka" — Prusa, „Cham" i „Nad Niemnem" — Orzeszkowej, utwory Słowackiego, Dąbrowskiej, Andrzejewskiego, Newerlego.

W najbliższym czasie na półkach księgarskich ukaże się tom sonetów miłosnych Mickiewicza, „Faraon" — Prusa oraz tomik współczesnej noweli polskiej. W dalszych planach wydawniczych figurują takie pozycje, jak „Dzieje grzechu" — Żeromskiego, „Ziemia obiecana" — Reymonta i antologia polskiej poezji współczesnej.

„Czerwony Sztandar" pisze o powodzeniu, jakim cieszą się na Litwie polskie książki dla dzieci i młodzieży. Wkrótce ma się ukazać m. in. bajka „O krasnoludkach i sierotce Marysi" — Konopnickiej oraz „Kiedy znów będę mały".

Chińska Republika Ludowa

Z BADAŃ NAD HISTORIĄ ROZWOJU SPOŁECZNEGO MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Z inicjatywy Instytutu Narodowościowego, Chińskiej Akademii Nauk, odbyła się niedawno konferencja poświęcona historii mniejszości narodowych ChRL. Podczas konferencji omawiano wyniki prac naukowych z zakresu socjologii i historii prowadzonych w poszczególnych okręgach narodowościowych.

Studia w tej dziedzinie rozpoczęto po wyzwoleniu Chin mając do dyspozycji niezwykle ubogie materiały. Poprzednio zagadnieniami socjologiczno-historycznymi dotyczącymi mniejszości narodowych zajmowali się jedynie sporadycznie naukowcy chińscy oraz nieliczna grupa cudzoziemców, którzy traktowali ten przedmiot w sposób na ogół marginesowy. Do tych ostatnich należeli np. misjonarze wyznań chrześcijańskich, których badania prowadzone były pod dość specyficznym kątem widzenia. Dlatego dokonywane obecnie prace mają o wiele bardziej doniosłe znaczenie. W szerszym zakresie podjęto je w 1956 r., gdy Chiny posiadały już odpowiednio przeszkolone fachowe kadry naukowców i tłumaczy, ze znajomością języków i dialektów wielu mniejszościowych grup plemiennych. Od 1958 roku zadanie to powierzono specjalnie utworzonym grupom naukowym, które objęły studiami ponad 50 narodowości w 16 prowincjach i okręgach autonomicznych. Zebrały one obfity materiał, który jeszcze bardziej pogłębiony w toku prowadzonych nadal prac, po przeanalizowaniu i usystematyzowaniu pozwoli na zestawienie obszerniejszych opracowań o charakterze dokumentacyjnym, z zakresu historii rozwoju społecznego, narodowości zamieszkujących Chiny.

Oprócz prac nad historią mniejszości narodowych, naukowcy chińscy prowadzą badania nad literaturą grup mniejszościowych. Historycy literatury wyjeżdżają na tereny zamieszkałe przez mniejszości narodowe i spisują przekazywane ustnie od pokoleń pieśni ludowe, poematy i legendy, wyszukują zabytki piśmiennictwa, języka niektórych mniejszości.

Obecnie przygotowuje się wydanie historii literatur 13 grup mniejszościowych, zarówno tych, które posiadały alfabet, jak i tych, których twórczość literacka podawana była ustnie. Z przeszło 50 narodowości zamieszkujących Chiny tylko 13 posiadało własny alfabet.

Rumuńska Republika Ludowa

KSIĄŻKA FRANCUSKA W RUMUNII

Wśród książek wydawanych corocznie przez rumuńskie wydawnictwa wiele miejsca zajmują przekłady z literatury francuskiej. Utwory Alfreda Musseta, Stendhala, Lessage'a, Alfonsa Daudet, Zoli, Maupassanta, Romain Rollanda, Henri Barbusse'a, Aragona i innych pisarzy rozchodzą się w wielotysięcznych nakładach. Np. jedno z wydań powieści „Germinal" Zoli wyszło w nakładzie 65 tysięcy egzemplarzy, „Zbrodnia Sylwestra Bonnard" A. France'a — w 50 tysiącach egzemplarzy, „Pustelnia Parmeńska" Stendhala — w 50 tysiącach egzemplarzy.

Jednym z najbardziej popularnych autorów francuskich w Rumunii jest Balzak. Kilka tomów jego dzieł wybranych wydano w ciągu ostatnich dziesięciu lat w nakładzie 230 tysięcy egzemplarzy.

W ciągu ostatnich dwóch lat przetłumaczono na język rumuński 105 utworów pisarzy francuskich, których łączny nakład wyniósł 2.308.710 sztuk.

Mongolska Republika Ludowa

POWSTANIE MONGOLSKIEJ AKADEMII NAUK

Na mocy dekretu Prezydium Wielkiego Hurału Ludowego mongolska komisja nauki i szkolnictwa wyższego została przekształcona w Akademię Nauk MRL. Akademia posiada pięć instytutów naukowo-badawczych: rolnictwa i hodowli, nauk przyrodniczych, językoznawstwa, historii i medycyny.

Rada Ministrów Mongolskiej Republiki Ludowej mianowała pierwszych członków rzeczywistych i członków korespondentów Akademii.

Na pierwszym walnym posiedzeniu Akademii Nauk MRL, wybrano przewodniczącego, sekretarza generalnego i członków prezydium.

Wizyta Stevensona w Boliwii — wielkie demonstracje w La Paz

W czwartek przybył do stolicy Boliwii — La Paz specjalny wysłannik prezydenta Stanów Zjednoczonych Kennedy'ego, Adlai Stevenson. Z okazji przyjazdu Stevensona w La Paz odbyły się wielkie demonstracje. W wyniku starć z policją cztery osoby poniosły śmierć a pięć zostało ciężko rannych.

Demonstracje zorganizowały Unia Studentów Boliwijskich i związki zawodowe. W czasie rozmów Stevensona z prezydentem Boliwii, Victorem Paz Estensoro miasto patrolowały wzmocnione jednostki policji.

Demonstranci obrzucili kamieniami budynek rządowego dziennika „La Nacion". Domagali się oni uwolnienia aresztowanych niedawno działaczy postępowych, jak również zniesienia stanu wyjątkowego ogłoszonego przez rząd po rzekomym wykryciu spisku.

Yeti nie istnieje — stwierdza kierownik ekspedycji himalajskiej

TOKIO

Do stolicy Japonii przybył Richard Perkins — kierownik amerykańskiej ekspedycji naukowej, która przez rok prowadziła w Himalajach poszukiwania tajemniczego człowieka śniegu. Oświadczył on, że jego ekspedycja była największą himalajską wyprawą, której celem było odnalezienie Yeti.

W grudniu ub. roku Perkins udał się specjalnie do Londynu, gdzie miała znajdować się skóra legendarnego człowieka śniegu. Skórę tę wypożyczono z klasztoru nepalskiego. Kierownik ekspedycji amerykańskiej powiedział, że pochodziła ona z antylopy. Rzekome ślady Yeti, które były wielokrotnie fotografowane, należą, zdaniem Perkinsa, do kilku znanych zwierząt górskich. Dziwne głosy uznawane przez mieszkańców Himalajów jako pochodzące od Yeti, według Perkinsa, wydawane są przez lamparta.

Wkrótce ma być opublikowany oficjalny raport na temat wyników badań przeprowadzonych przez 18-osobową ekspedycję Perkinsa.

„Złota klatka" dla eks-generałów Challe'a i Zellera

PARYŻ

Jak wynika z doniesień prasy francuskiej, przywódcy faszystowskiego puczu algierskiego, eks-generałowie Challe i Zeller skazani na 15 lat „odosobnienia" będą odbywali karę w warunkach niemal luksusowych.

Jeszcze w bieżącym tygodniu mają oni być przewiezieni z paryskiego więzienia La Sante do centralnego więzienia w Clairveaux (Auba), gdzie przygotowano dla nich specjalne, świeżo odnowione i wyposażone cele.

Eks-generałowie nie będą podlegać ogólnemu regulaminowi więziennemu i odizolowaniu od pozostałych więźniów, korzystać będą w swych pojedynczych celach z szeregu udogodnień. M. in. znacznie częściej niż „zwyczajni" więźniowie przyjmować będą odwiedziny rodzin. Lekarz więzienia Clairveaux otrzymał podobno polecenie przygotowania specjalnego menu dla swych nowych podopiecznych.

Pisarze ziemi rzeszowskiej O SOBIE

JULIAN PRZYBOŚ ze wzruszeniem mówił na zjeździe o swoich rodzinnych stronach. Ten wielki poeta jest mocno związany z Rzeszowszczyzną. Urodził się w Gwoźnicy koło Strzyżowa, koń-

czył w Rzeszowie gimnazjum, a później w okresie międzywojennym wielokrotnie wracał do swojej wsi. Spędził tu także okres okupacji. Później nastąpiła 16-letnia przerwa w kontaktach poety z „ojcowizną". Teraz poeta ze zdumieniem i radością stwierdza, że Rzeszowszczyzna zmieniła się nie do poznania.

Do mojej rodzinnej wsi — mówił Julian Przyboś — **trudno było kiedyś dojechać chłopską furką. Dziś zbudowano piękną drogę — a droga to podstawa cywilizacji. Rzeszów był kiedyś małym, brudnym, kołtuńskim miasteczkiem. Dziś imponuje rozmachem, czystością — jest dużym, ładnym miastem. Wieś dzisiejsza** — mówił w podsumowaniu dyskusji zjazdowej poeta — **niczym nie przypomina dawnej. Radio, telewizja, prasa i książka docierają do większości chłopskich zagród. Dziewczyna pasąca krowy śpiewa nie o Jasiu i Kasi, lecz miejski szlagier „Złoty pierścionek". To z radioodbiornika płynie melodia ludowa „Kukułeczki". Czasu nie można zatrzymać** — stwierdza poeta — **wieś dzisiejsza nie chce być gettem obyczajowym i kulturalnym. Nie chce się różnić od miasta.**

* * *

Pochodzącego z Podkarpacia poetę **JANA ZYCHA** znają nasi Czytelnicy z wielu drukowanych w „Nowinach" wierszy i przekładów, m. in. znanego utworu Jesienina „Psu Kaczałowa". Zapytany o plany twórcze odpowiada:

— W dalszym ciągu pasjonują mnie tłumaczenia. Jestem obecnie pochłonięty pracą nad przekładem wierszy poetów hiszpańskich, francuskich, rosyjskich, bułgarskich, chorwackich i serbskich.

Przekłady i moje własne wiersze, które powstały w latach 1955—1960 ukażą się niebawem w zbiorku przygotowywanym do druku przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. Zbiorek ten pt. „WĘDRUJĄCA GRANICA" zawierał będzie przekłady wielu nieznanych wierszy takich poetów francuskich, jak: Jules Supervielle, Blaise Cendrars, hiszpańskich: Federico Garcia Lorca, Juan Ramon Jimenez, Antonio Machada, serbsko-chorwackich Vasko Popa, Vesua Parun, Miljkovic, radzieckich: N. Tichonow, S. Jesienin, czeskich:

Frantisek Halas, Mirosław Holub oraz wielkiego poety bułgarskiego Nikoły Wapcarowa.

* * *

MIECZYSŁAW GRAD — pisarz, dziennikarz, opiekun i doradca pisarzy ludowych (można by powiedzieć np. ojciec chrzestny książek naszych pamiętnikarzy Jana Stryczka i Romana Turka) mówi:

— Rzeczywiście, wspomnienia te nie obejmują całego okresu walk. W przyszłości zamierzam je dokończyć, jednak obecnie pracuję nad inną książką, która historycznie sięga do czasów poprzedzających „Od Wisłoka do Czarnej Elstery". Będą to wspomnienia z walk radzieckich grup dywersyjnych, a następnie brygady partyzanckiej, w których brałem udział. Akcja rozgrywa się na terenie Karpat, gdzie zrzucono nas na spadochronach m. in. także na południowych ziemiach Rzeszowszczyzny. Ustrzyki Górne, Berehy, Bereżki — to właśnie obszar, na którym toczyliśmy boje, przebijając się po wykonaniu zadania w kierunku frontu. Tytuł tej książki „Szczytami Karpat".

Dopiero po skończeniu tej pracy będę mógł zabrać się

do opracowania dalszego ciągu historii 27 pp.

* * *

Znany poeta i prozaik **STANISŁAW PIĘTAK** autor m. in. „Młodości Jasia Kunefała", w której zawarł materiały o ziemi rodzinnej — okolicach Tarnobrzega, w czasie zjazdu reprezentował również Prezydium ZG Związku Literatów Polskich.

— Obecnie nie staje mi czasu na pisanie. Pracy zawodowej i społecznej, (jak wiadomo Mieczysław Grad jest wybrany z naszego województwa posłem na Sejm) **mam niezmiernie dużo, toteż plany pisarskie muszę odłożyć na później. Nie rezygnuję natomiast z pomocy dla nowych talentów pisarskich i dla twórczości ludowej w ogóle. Sądzę, iż będę mógł zrobić coś w tej dziedzinie poprzez sejmową komisję kultury i sztuki, do której zostałem powołany.**

Czy nie pojawiają się następcy Stryczka i Turka?

— Owszem, zapowiada się kilka podobnych prac, w tym jedną ma zamiar pisać trzeci z kolei mieszkaniec Woli Dalszej. Wszystko to jest jeszcze w zalążku i dlatego nie chciałbym podawać tu konkretnych nazwisk i terminów. Mam nadzieję jednak, że do starszego pokolenia pisarzy chłopskich dołączą ich następcy — młodzież i zarówno jednym jak i drugim wiele możemy — w tym także redakcja „Nowin Rzeszowskich" — pomóc.

* * *

JERZY ŁYŻWA — jest przedstawicielem literatury, która zdobyła sobie ostatnio szczególną popularność, literatury wojenno-historycznej. Jego książka „Od Wisłoka do Czarnej Elstery" opowiadająca o formowaniu w Rzeszowie 10 D.P. oraz walkach jej 27 pułku jest jedną z najciekawszych pozycji na temat Ludowego Wojska Polskiego.

— Czy „Od Wisłoka do Czarnej Elstery" będzie miało swój ciąg dalszy? Bo przecież książka nie obejmuje całego szlaku bojowego 27 pp.

— Jak ocenia Pan dwa dni obrad rzeszowskich pisarzy?

— Zjazd był pełen uroku — odpowiada i dodaje: **Wycieczka w Bieszczady poznała nas z Nowym, które rodzi się w Rzeszowskiem. Szkoda, że nie widzieliśmy Bieszczadów przed obradami.**

Zjazd dał impuls do twórczości o tej ziemi, jej mieszkańcach — przebiegających tu przemianach, a publikacje z pierwszych obserwacji na pewno wkrótce ukażą się w prasie polskiej.

— Czy w najbliższych własnych planach twórczych widzi Pan odbicie rzeszowskich Dni?

— Obecnie przygotowuję do druku tom opowiadań. Po tej pracy zajmę się znów poezją.

Czy będą wiersze o Rzeszowie lub Bieszczadach — trudno powiedzieć. Piękno Bieszczadów jest bardzo poetyckie.

* * *

— Z Przemyślem, moim rodzinnym miastem, byłam i jestem uczuciowo bardzo związana. A że dotychczas o tych stronach nie pisałam — to zupełnie inna sprawa. Twórczość nie ma nic wspólnego z uczuciowością i przywiązaniem do miasta, z którego się pochodzi. Do pisania o tym co sercu bliskie i drogie trzeba dojrzeć... Jednak już uporałam się ze sprawami, jakie mnie nurtowały i przyszedł czas na twórczość o moich stronach. Projektuję dużą powieść obyczajową, której akcja rozgrywać się będzie w jednym z miasteczek województwa rzeszowskiego. Dla zbierania materiałów, które częściowo już mam przyjadę w Rzeszowskie już w lipcu.

— Tytuł tej powieści?

— Pani pierwszej go zdradzam. Będzie się nazywała „DIABŁU OGAREK".

Rozmawiam z **ZOFIĄ BYSTRZYCKĄ** autorką dwóch zbiorów felietonów satyrycznych pt. „Ładne kwiatki" i „Zezem", powieści „Samotność" i „Zamknięte oczy" oraz sztuki teatralnej

wystawionej przez Warszawski Teatr Sensacji pn. „Ofiara wskaże mordercę".

— A co jest już na warsztacie?

— Tom opowiadań, który wyjdzie w „Czytelniku" i sztuka obyczajowa „Zmija", rzecz o współzależności psychicznej mężczyzny i kobiety. M.G.

CIEKAWOSTKI O KSIĄŻKACH

„QUO VADIS" PO JAPOŃSKU

Dzieła Sienkiewicza są czytane w każdym niemal zakątku globu ziemskiego i wydawane w 40 różnych językach świata. Ostatnio pojawiła się w Tokio, w przekładzie japońskim, powieść Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis", która została przełożona przez I. Miklaszewską.

DŹWIĘKOWE KSIĄŻKI DLA NIEWIDOMYCH

Przy Polskim Związku Niewidomych w Warszawie powstało studio nagrań dźwiękowych literatury. Głównym celem studia jest utrwalenie książek beletrystycznych na taśmach magnetofonowych, z przeznaczeniem ich do użytku niewidomych.

Jako lektorzy pracują bezinteresownie przy tych nagraniach aktorzy oraz spikerzy radia i telewizji.

BALLADYNA PO ANGIELSKU

W Stanach Zjednoczonych została wydana „Balladyna" Juliusza Słowackiego. 115 — stronicowa książka została zilustrowana przez prof. M. Szancera. Przekładu dokonała Marion Coleman przy współpracy Waltera Twardowskiego.

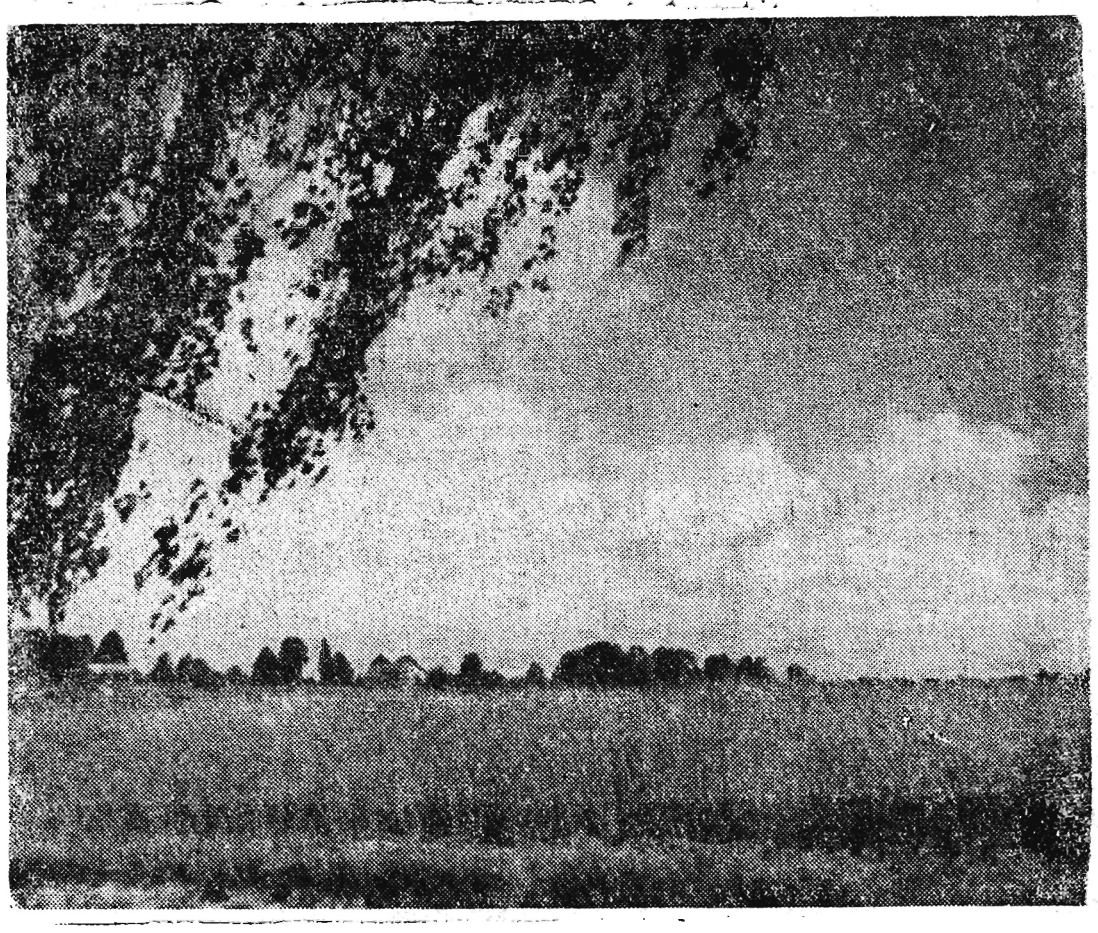

„LATO LATO — LATO CZEKA RAZEM Z LATEM CZEKA RZEKA"...

Fot — CAF

Foto: M. Kopeć

FRANCISZEK ŚWIDER

W województwie rzeszowskim dobiegły końca egzaminy dojrzałości w 51 liceach ogólnokształcących. Ponad 2200 osiemnastolatków obu płci stanęło przed trudną zresztą decyzją wyboru zawodu i sposobu zdobycia odpowiednich kwalifikacji do jego wykonywania. Część z nich pomyślała już poważnie o studiach wyższych na różnych uczelniach naszego kraju i czyni ostatnie przygotowania do egzaminów wstępnych. Po ich pomyślnym złożeniu i po uzyskaniu przyjęcia młodzież ta rozpocznie kilkuletni okres przygotowywania się do obranego przez siebie zawodu.

Obok tej części młodzieży poważny procent tegorocznych absolwentów liceów ogólnokształcących (teoretycznie i praktycznie około 50 proc.) zechce z tych czy innych względów w terminie możliwie najkrótszym zdobyć zawód i szybko usamodzielnić się. Maturzyści ci muszą wybrać inną drogę przygotowania się do niego. Będzie nią wybór odpowiedniej szkoły zawodowej dla osób z ukończoną szkołą średnią.

Szkoły zawodowe dla maturzystów nie są jakimś złem koniecznym, jak sądzi część absolwentów liceów ogólnokształcących i ich rodziców, lecz stanowią pewną określoną i przemyślaną drogę maturzysty do zdobycia zawodu, łatwo dostępną ze względu na swe rozmieszczenie i warunki nauki. Większość z nich dysponuje internatami i udziela swym uczniom pomocy materialnej w formie stypendiów. Nauka w nich trwa od jednego roku do lat dwóch i pół.

Szkoły zawodowe dla maturzystów zasługują w pełni na baczną uwagę tych wszystkich maturzystów, którzy obiorą krótszą i dogodniejszą formę zdobycia zawodu od studiów na wyższych uczelniach, tym bardziej że nie zamykają one drogi do studiów wyższych, zwłaszcza w charakterze studenta studium zaocznego czy eksternistycznego.

Na terenie naszego województwa istnieje w chwili obecnej poważna liczba różnorodnych szkół tego typu, które mogą przyjąć stosunkowo dużą liczbę maturzystów. Wśród nich na specjalną uwagę zasługują ze względu na piękny zawód, liczbę miejsc w szkole, warunki studiów i pewność zatrudnienia po zakończeniu nauki, Studia Nauczycielskie w Rzeszowie, Przemyślu i Krośnie. Mają one charakter studiów półwyższych i przygotowują nauczycieli szkół podstawowych. Nauka w nich trwa dwa lata. W roku obecnym przyjmą one na pierwszy rok studiów ogółem 480 maturzystów obu płci. Przyjęcie odbywa się na podstawie pomyślnie złożonego egzaminu wstępnego. Studenci mają możność korzystania z internatu i stosunkowo wysokich stypendiów.

Egzaminy wstępne odbędą się w pierwszej połowie lipca i mogą być powtórzone w okresie powakacyjnym, jeżeli ich lipcowe wyniki nie dadzą zamierzonego efektu jakim będzie zgłoszenie się odpowiedniej liczby kandydatów do zawodu nauczycielskiego i przyjęcie zaplanowanej ich liczby na pierwszy rok studiów.

Poważne możliwości zdobycia pięknego zawodu, jakim jest zawód nauczyciela, powinni wykorzystać wszyscy tegoroczni absolwenci liceów ogólnokształcących, którym podoba się praca pedagoga i którzy chcą się jej poświęcić. Ukończenie studium nauczycielskiego zapewnia nie tylko natychmiastowe zatrudnienie, ale także daje możność dalszych studiów w wyższych szkołach pedagogicznych, na uniwersytetach i innych uczelniach bez odrywania się od pracy zawodowej (studia zaoczne).

Drugą grupą szkół, którą winni zainteresować się tegoroczni maturzyści, są szkoły medyczne w Rzeszowie, Przemyślu i planowana do uruchomienia w Jaśle. Szkoły te przygotowują personel medyczny dla takich placówek służby zdrowia, jak: szpitale, sanatoria, izby porodowe, ośrodki zdrowia, przychodnie itp. Są to szkoły laborantów medycznych, pielęgniarek, położnych, higienistek szkolnych. Przyjmują one bądź kandydatów obu płci (szkoły laborantów), bądź też tylko jednej płci (szkoły pielęgniarek, położnych i higienistek szkolnych). Nauka w nich trwa od roku do lat dwóch i pół.

Podobnie jak studia nauczycielskie tak samo i szkoły medyczne dają swym absolwentom pełną gwarancję zatrudnienia w odpowiedniej placówce służby zdrowia. Stwarzają one dogodne warunki studiów i udzielają pomocy materialnej w formie stypendiów.

Absolwenci liceów ogólnokształcących pochodzący ze wsi i wykazujący zainteresowanie pracą w rolnictwie mają możność wybrania odpowiedniej szkoły rolniczej. W nadchodzącym roku szkolnym Technikum Wodno-Melioracyjne w Trzcianie w powiecie rzeszowskim, przyjmie 40 maturzystów na pierwszy rok nauki, która trwa dwa lata. Szkoła zabezpiecza miejsca w internacie dla wszystkich swych uczniów.

Przytoczone powyżej przykłady nie wyczerpują wszystkich możliwości szybkiego zdobycia zawodu przez absolwentów liceów ogólnokształcących. Dodać należy, że same technika różnych typów zabezpieczą miejsca do nauki dla 120 maturzystów, a zasadnicze szkoły zawodowe — 40 miejsc.

Poza tymi maturzystami, którzy wybiorą odpowiednie szkoły zawodowe jako formę przygotowania się do przyszłego zawodu, znajdą się niewątpliwie tacy, którzy od razu przystąpią do pracy zawodowej w tej czy innej instytucji. Grupa ta będzie miała również możność uczenia się zawodu nie tylko przez praktykę, ale także przez równoczesną naukę w szkołach korespondencyjnych, których liczba jest stosunkowo duża.

Pełne informacje o wszystkich wspomnianych w niniejszym artykule szkołach zawodowych dla maturzystów zawiera Informator Szkolnictwa Zawodowego na rok 1961/1962, tj. książka, w której czytelnik znajduje nie tylko dokładny wykaz szkół, ale także warunki przyjęcia do nich i studiów. Informator ten znajduje się w każdym liceum ogólnokształcącym naszego województwa. Znaleźć go także można w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej i w 21 pedagogicznych bibliotekach powiatowych. Niezależnie od niego dokładne informacje o poszczególnych szkołach dla maturzystów podają ogłoszenia tych szkół o wpisach.

W interesie własnym maturzyści winni dokładnie przestudiować Informator, wybrać odpowiedni zawód i drogę do jego przygotowania się przez zapis do odpowiedniej szkoły dla maturzystów. Tak samo sprawą tą winni żywo interesować się ci kandydaci do studiów wyższych, którzy nie zostaną na nie przyjęci z tych czy innych powodów.

Po maturze...

Z pola walki

W 1936 ROKU ZWIĄZKI ZAWODOWE z inicjatywy komunistów przeprowadziły na terenie Przemyśla kilkanaście akcji strajkowych. W „Polnej", „Minerwie", „American Union", browarze „Wiktoria", w fabryce „Asfeld", w firmach „Langer" i „Pipa" miały miejsce strajki okupacyjne. Strajk okupacyjny w Fabryce Maszyn „Polna" został zakończony po czterech tygodniach podpisaniem umowy zbiorowej gwarantującej podwyżkę płac od 10—20 proc. Akcją kierował komitet strajkowy w składzie: **Edward Wójcik, Marcin Molter, Ludwik Piejko i Stanisław Lechowicz.** Podobnie i inne strajki zakończyły się zwycięstwem robotników. Podwyżki płac wywalczyli: krawcy, stolarze, szewcy.

W ZAKŁADACH DRZEWNYCH „FORESTA" W GORLICACH wybuchł strajk okupacyjny, który trwał od 5 maja do 26 czerwca 1936 r. Kilka dni wcześniej odbyła się konferencja Zw. Zaw. Przemysłu Drzewnego, na której uchwalono wniosek o strajku solidarnościowym. Jednakże władze zaniepokojone sytuacją zmusiły właścicieli do polubownego załatwienia zatargu. Robotnicy otrzymali 10 proc. podwyżki, nową umowę zbiorową, uznano związki zawodowe i przyznano robotnikom urlopy. Chłopi z okolicznych wsi dowozili żywność strajkującym robotnikom.

Z KOŃCEM CZERWCA (1936 r.) rozpoczęły się strajki rolne w folwarkach w Zarzeczu, Rożniatowie, a z początkiem lipca strajki solidarnościowe w Sieniawie, Pantalowicach, Krzeczowicach, Łopuszce Małej i Wielkiej. Oddziały policji terroryzowały w okrutny sposób strajkujących. W nocy z 1 na 2 lipca 1936 roku policja aresztowała członków komitetu strajkowego w Krzeczowicach pow. Przeworsk w osobach: **Walenty Nosek, Roman Pikuła, Karol Hypta i Wojciech Głowacki, Szymon Ciesielski** oraz **Józef Kamiński.**

Ludność Krzeczowic i okolicznych wsi zamanifestowała w obronie aresztowanych. Policja na rozkaz aspiranta Pasierskiego oddała strzały w stronę zebranych. 7 osób zostało zabitych a kilkanaście rannych. Zginęli: **Michał Lech,** z Rzeplina, **Franciszek Jamrozik** z Żurawiczek, **Franciszek Chudy** z Rożniatowa, **Jan Kędziora** z Łapajówki, **Honorata Surmiak** z Siennowa, **Jan Leonard** z Pełnatycz i **Bronisław Szymański** z Rozborza Długiego. W następnym dniu policja aresztowała 58 chłopów i robotników rolnych, których przewieziono do więzienia w Rzeszowie. Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał 18 osób na kary więzienia sięgające od 8 do 2 lat. Pomimo wniesionej rewizji, Sąd Najwyższy w Warszawie zatwierdził wyrok sądu rzeszowskiego.

opr. (jn)

Odpowiedzi działu poezji

„YATES" Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. Wyrażają one tak depresyjny nastrój, są tak pełne nienawiści do świata, iż nie mamy odwagi przedstawiać ich Czytelnikom. Sądzimy, że złe chwile miną i gorąco tego życzymy.

„ANNA Z PRZEMYŚLA" — Wiersze bardzo młodzieńcze, literackie. nie ukazują Waszego wnętrza, własnych przeżyć. Sa jednak dowodem dużego oczytania w poezji i pewnej kultury literackiej. Widać z nich przede wszystkim dużą łatwość wierszowania. Prosimy o osobiste skontaktowanie się z nami.

AFORYZMY

Jeśli powiedziało się A to nie znaczy wcale, że zna się cały alfabet.

Najlepsza recepta na aforyzm: minimum słów, maksimum sensu. (M. Twain).

Krótkość i zwięzłość — to siostry talentu.

Małżeństwo jest jak krawat: tu i tam trudno o prawidłowy węzeł.

Nie jest nudystą, kto jest goły przed pierwszym.

Najlepszy portret i najlepsze kadzidło nic już umarłemu nie pomogą. (K. Makuszyński).

Wybrał (j. k.)

Władysław Fołta

NIECH LECI

Zbliżał się wieczór dnia 3 lutego 1936 roku. Nasza rozmowa długo sie nie kończyła. Czytaliśmy zdanie po zdaniu projekt Deklaracji Praw Młodego Pokolenia Polski i dyskutowaliśmy. Projekt już wcześniej dyskutowali w Warszawie inni przedstawiciele młodzieży robotniczej i chłopskiej i pod nim złożyli swoje podpisy.

Był już wieczór, gdy skończyliśmy czytanie i rozpoczęliśmy dyskusję nad całością. Ponieważ większość wątpliwości wypowiedzieliśmy w czasie czytania, więc teraz dyskusja szła już leniwie. Wszyscy uznawaliśmy słuszność treści projektu. Prawdę Deklaracji potwierdzało życie.

Po wymianie zdań uzgodniliśmy:

1. Złożyć swoje podpisy obok innych pod tekstem Deklaracji Praw Młodego Pokolenia.

2. Podpisanie Deklaracji w niczym nie narusza ideologicznych odrębności i suwerenności organizacyjnej Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Organizacji Młodzieży TUR i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Po kolei podchodziliśmy do lichego stołu, by złożyć na Deklaracji swoje podpisy. Na Deklaracji widniały już między innymi podpisy:

STANISŁAW BENINGER

— To — mówi towarzysz z Chmielnej — działacz młodzieży robotniczej.

WINCENTY BUREK

— Tego znamy — mówię — Akademik — wiciarz. Więc nie jesteśmy pierwsi jako wiciarze. Śmiejemy się.

HENRYK DEMBIŃSKI

— Znamy go wszyscy jako redaktora „Poprostu" — mówi brat;

PIOTR KUBICKI

— To młody bojowy działacz TUR;

LUCJAN SZENWALD

— Poeta — mówi Skuza;

WANDA WASILEWSKA

Objaśnień nie było potrzeba. Znaliśmy ją dobrze wszyscy.

Pod tymi nazwiskami złożyliśmy swoje podpisy: Bronisław Drzewiec, wykładowca WUL w Gaci. Następnie podpisuje pod Drzewieckim Wojciech Skuza, ja i mój brat.

Gdy miałem podpisywać, Skuza powiedział:

— Władek, podpisz w imieniu Zarządu Głównego „Wici" jako jego członek.

Uśmiecha się.

NASZ FELIETON

Jest ich czworo, jedno mniejsze od drugiego, niedługo będzie piąte. Najstarszy nosi przydługą kapotę z flauszu, nie ma obawy, by wyrósł z niej choćby i za pięć lat, rośnie mu się zresztą niesporo. Stroje są w tej rodzinie dziedziczne.

Matka jest urzędniczką w jakiejś instytucji. Młoda jeszcze kobieta, o zgrabnych nogach i miłej twarzy. Pończochy zawsze nylonowe, ale płaszcza zimowego nie ma. Ojciec pojawia się rzadko. Rzadko i wieczorem, toteż kamienica nie jest bynajmniej przeświadczona, że ojciec jest na pewno jeden.

Dzieci są blade, mają chytre, ulizane przypochlebne twarzyczki. Nad domem czuwa babka; mimo że nawykła do biedy i upokorzeń zachowała piękną godność człowieka, który znosi swe życie już tylko dla innych. Chwyta się najbardziej nieprawdopodobnych prac, byleby jakoś wyżywić i odchować „swoją" czwórkę. Ciężko jest tej kobiecie dziękować nieznajomym za złotówki, wciśnięte malcom „na cukierki". Jeszcze ciężej zapewne pytać i sprawdzać, czy aby dziecko nie wyżebrało lub — co gorsza — nie ukradło tych groszy. Stara kobieta wie, jak bardzo nędza demoralizuje...

Pozostawiam koleżankom z prasy kobiecej troskę o ewentualne rozsnucie tej sytuacji w opowieść — jeszcze jedną — o krzywdzie kobiety i dziecka, adresem służę na żądanie. Krzywda jest zresztą bezsporna i wcale nie byłbym skłonny jej lekceważyć. Równie jednak bezsporne wydaje się, że młodej sąsiadce w nylonowych pończochach wręcz nie sposób pomóc. Podobnie jak gołębiom o wydętych półkulach mózgowych, brak jej pewnego atrybutu myślenia. Nazwijcie to wedle woli: umiejętnością przewidywania, planowaniem, rozeznaniem konsekwencji, po prostu wejrzeniem w przyszłość czy nawet poczuciem odpowiedzialności. Bez względu na nazwę, jest to stan swoistej błogości. Vita naturalis...

Nie widzę rady w sytuacji, w której ciężar życia i mądre przedłożenia własnej matki też nic nie pomogły. Kiedy zaś nie widać rady, nie ma też chyba wielkiego sensu święte oburzenie. Czym kieruje się w swym postępowaniu młoda kobieta w nylonowych pończochach?

Pytanie retoryczne? Niezupełnie zdarzyło mi się bowiem kiedyś zadać je wprost. Dowiedziałem się, że „jakoś to będzie".

Nie wymaga chyba specjalnego rozglądania się konstatacja, że otaczający nas świat (i my sami po trosze) pełen jest postępków nieodbałych i beztroskich, uzasadnionych metodą „jakoś to będzie". Nie mam jednak wielkich pretensji do kolegi, który niedawno nabył na raty samochód („sam Bóg wie, jak zapłace następną"), a wczoraj próbował mnie naciągnąć na dwustozłotową pożyczkę na benzynę. Nie mam pretensji, naciągnąć się nie dałem, a „Motozbyt" koniec końców sobie z nim poradzi. Wprawdzie i o tym warto może wspomnieć, tysiące czy dziesiątki tysięcy takich nabywców, beztroskich, nieszkodliwych pozornie, to już dezorganizacja społeczna, ale... jakoś to będzie. Gorzej, gdy „jakoś to będzie" stosuje się z bezpośrednią ludzką krzywdą. Dzieci ściąganych na świat bez troski o ich wyżywienie, oszukanych naszą beztroską bliźnich, kochanek, przyjaciół, a chociażby tylko petentów w biurze.

....Pozostawiając każdemu przyjemność poszukiwania wokół „swoich" przejawów „jakoświętobędyzmu", sądzę, że warto może jeszcze zastanowić się nad rozbieżnością, jaka dzieli tę postawę indywidualną od mechanizmów nowoczesnego społeczeństwa. Jest to, proszę zauważyć, społeczeństwo, które planuje zasadnicze wskaźniki swej zbiorowej egzystencji, które chce wiedzieć i coraz lepiej faktycznie wie, z czego i jak będzie żyć za lat pięć, dziesięć, piętnaście. Jest to społeczeństwo, w którym wszelki wyczyn związany jest coraz ściślej z coraz bardziej precyzyjnym przewidywaniem i planem

— *A jak będzie awantura w Warszawie o to? Kierownictwo nie dało mi mandatu na oficjalne reprezentowanie Zarządu Głównego „Wici".*

Skuza poruszył wąsami.

— *„Wici" to młodzież, a nie panowie z „Alfa Laval". Ty jesteś organizatorem tej młodzieży.*

Nie przeczyłem temu. A o „Alfa Laval" przygadał słusznie. Na posiedzeniach Zarządu Głównego „Wici" widziałem zawsze statecznego jegomościa. Był to inżynier Sarnek, chłopski inteligent, przedstawiciel firmy „Alfa Laval", umieszczającej ogłoszenia w „Wici".

— *Czy aby nie za dużo nas z Gaci podpisuje? — zapytał brat.*

— *Nie — odpowiedział towarzysz z Chmielnej. Tu w waszej wsi ześrodkowuje się działalność „Wici". Słusznie to się wam należy.*

Gdy wszyscy podpisali, Skuza wstał, wzniósł ręce i donośnie powiedział:

— *Za bat, co nas prał, niech leci bunt i zew do nowego czynu i działania!*

Była już noc, gdyśmy opuszczali izbę Skuzy. Śnieg skrzył się pod nogami, wiatr potęgował mróz. Było cicho wśród chałup. Tylko okna domu Koła młodzieży płonęły światłami i słychać było pieśni.

ZEW DO NOWEGO CZYNU

Nie spałem tej nocy. Rozmyślałem. Czułem, że zapoczątkowała się rzecz wielka. A przychodziły również myśli czarne. One płoszyły sen. Jak Deklarację przyjmie młodzież, jak przyjmie młodzież? — trapi mnie myśl. Jak ludowcy i wiciarze osądzą nas. Na pewno ogłoszenie Deklaracji wzmoże napór policji, która będzie węszyła w tym komunizm. Na pewno zaczną mnie szpiclować i szykanować. Także i kler wzmoże walkę z „Wici" i będzie nas „żydokomunił". Nie damy się! Nie damy! Spotkają się z jeszcze większą aktywnością młodzieży, z jeszcze większą jej bojowością i nieustępliwością.

Optymistyczne myśli i jasne obrazy przyszłości plączą się z ponurymi. Myśl podsuwa wyuczone kiedyś na pamięć wiersze...

Na drugi dzień nachodzą mnie myśli — czy czekać, aż ogłoszą Deklarację w prasie czy już od dziś upowszechniać ją wśród młodzieży? Decyduję, że od dziś, od zaraz.

* * *

Fragment z książki Władysława Fofty pt. „WSPOMNIENIA Z WALK MŁODZIEŻY CHŁOPSKIEJ".

Brzeg nadziei

JERZY KRASICKI

„Każdy człowiek dopóki żyje, to znaczy dopóki odczuwa głód, zimno, czy zmęczenie, dopóki widzi słońce i wodę, dopóki ma świadomość, co należy czynić — powinien mieć nadzieję życia".

Popełniam odstępstwo od obowiązujących zwyczajów, omówienie książki otrzymuje motto z niej zaczerpnięte — proszę o wybaczenie, nie jestem krytykiem.

Mam przed sobą książkę — pięć debiutanckich opowiadań, ale debiutanckich w znaczeniu mechanicznym. Dojrzałości pisarskiej mogą pozazdrościć Krasickiemu ci, którzy już przed kilku laty przestali uważać się za debiutantów. Opowiadania bez śladu pozy i silenia się na formalną nowoczesność. Środki literackie dyktuje autorowi temat, a nie odwrotnie. Pięć opowiadań — w każdym z nich umiera człowiek, umierają ludzie albo jest mowa o zmarłych. W każdym jest miłość. Życie, miłość, śmierć i pomiędzy nimi miejsce na nadzieję i walkę, a raczej na walkę i nadzieję. Bo walka jest nadzieją u Krasickiego. Nadzieja jest zawarta w działaniu. Działanie kształtuje moralną sylwetkę jego bohaterów. Siłą tej książki jest behawioryzm nadziei.

I jednocześnie nic z podkasanego, efekciarskiego optymizmu. Atmosfera saint-exupery'owska, nastrój z lekka podniosły, ale bez sztucznego patosu. Tutaj niewątpliwa zasługa dialogu — Krasickiemu — pisarzowi przyszedł z pomocą Krasicki — aktor. Dialog jest oszczędny, prosty, dobrze wyważony.

Czy pisarstwo Krasickiego jest tradycyjne? Nie odpowiem na to pytanie. Wpierw musiałbym otrzymać definicję tego, co nazywamy nowoczesnością w literaturze. Autor „Tamtego brzegu" potrafi posługiwać się — z dobrym skutkiem — monologiem wewnętrznym i nie rezygnować z tradycyjnych form wyrazu. Policzmy to in plus.

Zarzuty: czasem zabrzmi coś zbyt teatralnie, można mieć zastrzeżenie do jakiegoś tematu, czasami przyjdzie niepotrzebne dopowiedzenie oczywistości. Są pewnie i inne wady, których nie potrafię dostrzec. Dostrzegą je krytycy, ja ograniczę się do złożenia autorowi gratulacji — książkę na pewno warto przeczytać.

JERZY WALAWSKI

P.S.

Dla Czytelnika z Rzeszowa będzie interesująca wiadomość, że Krasicki wraz z teatrem „Rozmaitości" przyjedzie w okresie festiwalu do Rzeszowa. Gra w dwóch sztukach — w „Jadzi Wdowie" i „Chacie Wuja Toma". Chciałbym jeszcze nadmienić że jedno z swoich opowiadań publikował Jerzy Krasicki w „Nowinach Rzeszowskich". Książkę jego wydało Państwowe Wydawnictwo „Iskry", nakład 3 tysiące egzemplarzy.

---

działania. To niewiele czasu minęło od gagarinowskich 108 minut: pomyślmy o precyzji przewidywań, konsekwencji działań i poczuciu odpowiedzialności tysięcy ludzi, którzy stworzyli to dokonanie... W nowoczesnym społeczeństwie, które tak zdecydowanie żąda wiedzy „jak to będzie" — postawa „jakoś to będzie" nie jest, oczywiście, niemożliwa. Nauka potrafi przewidywać zachowanie się zbiorowości najzupełniej chaotycznie działających indywiduów. Nauka ta nazywa się statystyką. Ale nauka statystyki płaci za tę umiejętność: indywidua, którymi się zajmuje tracą swą indywidualność. „Jakościowy dyzm" w nowoczesnym społeczeństwie równoznaczny jest z zatratą indywidualności, zejściem do roli pychadła, bezwolnej statystycznej pozycji — jest degradacja człowieka. Na „jakosia" nikt nie liczy i nikt się z nim nie liczy...

A — fantazja i śmiałość? No cóż, czyż o cenie fantazji nie stanowi właśnie przewidywanie, a poczucie odpowiedzialności — o istotnej odwadze?

A zatem — nie jakoś, jak to będzie, oto jest pytanie.

KRZYSZTOF WOLICKI

Kolorowe tynki kamieniczek przy ulicy Jagiellońskiej, Kazimierzowskiej, Mickiewicza, w Rynku, soczysta zieleń drzew wokół pomnika wieszcza i Jana III, a wieczorem falujące tłumy i spacerująca po ulicy Franciszkańskiej młodzież, kolorowe światła wystaw, odblask neonów w drgającym wiecznie zwierciadle Sanu — Przemyśl. Takim go dziś widzę. Podoba mi się to miasto. A może ten jego urok, to nic więcej, jak tylko odbicie wewnętrznego nastroju, wszak...

To było 15 lat temu. Jechałem do nieznanego mi, obcego miasta. Jego nazwa uwidoczniona była na bilecie kolejowym: Przemyśl. Pociąg wlókł się beznadziejnie powoli — 15 godzin z Krakowa. Wystarczało to w zupełności, by zniechęcić do podróży najbardziej zajadłego globetrottera a ja przecież nim nie byłem. Bydlęce wagony podrzucały na spojeniach szyn, dzwoniły w uszach. Był marzec. Stłoczeni ludzie ogrzewali się ciepłem własnych ciał. I pomyślcie: wczoraj narzekałem na parominutowe opóźnienie pociągu na trasie Rzeszów — Przemyśl. Pięć minut, a do tego w wagonie zbyt słabe światło.

Przypadkowy towarzysz podróży opowiadał o rozpoczętych pracach nad elektryfikacją linii kolejowej Kraków — Przemyśl — Medyka. Pracuje w Rzeszowie, od 1965 roku będzie zaoszczędzał na podróżach 60 godzin miesięcznie, a jaka wygoda. Przeliczył to na zdrowie. Co mu wyszło z tych rachunków i jak sprowadził czas, pieniądz i zdrowie do wspólnego mianownika, nie pamiętam.

Ale wracając do tematu — jaki był ten Przemyśl roku 1946. Starsi pamiętają, powiem więc tym szesnastolatkom spacerującym dziś wieczór po ulicy Franciszkańskiej.

Szare domy, ulice i ludzie. Nie od dymu fabryk jednak. Nie. To był kurz gruzów wojennych, sterczących kikutów wypalonych domów getta. Pod nim była pleśń lat przedwojennych, na nim narastał świeży pył marazmu. Okrywał wszystko i bardzo szybko. Mnie także. Po Franciszkańskiej chodzili ludzie, tak jak dziś, tyle że w drelichach i tenisówkach. Modne były drewniaczki. Pod sklepem „Bata" stały kolejki po gumiaki.

Jakże to miasto było dla mnie brzydkie i nie moje. Za wzgórzami, gdzieś w kierunku Birczy świeciły nocą łuny pożarów. W ciemnościach było je dobrze widać. Nie lubiłem Przemyśla, ono nie lubiło mnie i ludzi. Kazał im uciekać ze swych odrapanych murów. Tym, co się temu opierali, nie dawał wody, światła. Jacy ci jednak przemyślanie byli uparci. W czterdziestym siódmym za własne pieniądze zakupili generator, uruchomili elektrownię, a przedtem wodociągi. Ugasili łuny w Birczy, Trójcy, Olszanach. Nie wodą oczywiście z tych wodociągów, lecz krwią żołnierzy z drezdeńskiej dywizji, milicjantów, ormowców. Zaimponowali mi. Polubiłem ludzi, miasta — dalej nie. Było złe, nie chciało użyczyć mieszkań, pracy.

Cmentarz. Umierające miasto. Tak nazywali Przemyśl przybysze, którzy przypadkowo wdepnęli tu na chwilę. Mieli rację. Pamiętajcie jednak — mieli. Dziś już nie mają. Przekonywać was o tym nie będę. Razem przecież w 1957 roku patrzyliśmy na budowę bloków mieszkalnych przy ul. Śnigórskiego, Leszczyńskiego, a później Tarnawskiego, Kopernika, Kraszewskiego, 3 Maja, Glazera. Rok temu ruszyły Zakłady im. Dymitrowa i fabryka obuwia. Jadąc piętnaście minut „1" obejrzeć możecie znajdujący się na ukończeniu obiekt „Polnej 2" w Nehrybce, a jeżeli przez pomyłkę wsiądziecie do „2" zobaczycie podobny obraz na krównickich polach — rosną tam zakłady płyt pilśniowych.

O tym drobnym i większym przemyśle, korzyściach jakie przynosi to miastu, mogliby coś niecoś powiedzieć m. in. pracownicy referatu zatrudnienia Prezydium MRN. Nie stoją już u nich pod drzwiami kilkusetosobowe kolejki za pracą. Jeżeli dziś mają kłopoty, to jedynie z zatrudnieniem kobiet i znalezieniem dostatecznej liczby robotników w sezonie letnim na budowy, by nie stawały one z braku rąk do pracy, by bloki mieszkalne nie oddawano do użytku z półrocznym opóźnieniem, gdyż i tak ich w stosunku do potrzeb jest mało. Ale minusy naszego życia zostawmy na potem, napiszemy o nich w powszednim dniu, a nie przy świecie.

Nie mam dziś ochoty na liczby, muszę wam jednak powiedzieć: w ostatnich pięciu latach wybudowano w Przemyślu 560 nowych izb mieszkalnych, wyremontowano 550 budynków. Zatrudnienie z około 4.000 osób w roku 1947 wzrosło do 15.189 osób w br. Ogółem nakłady inwestycyjne w ubiegłej pięciolatce wyniosły ponad 155 mln złotych. A ile milionów poszło w budowę i rozbudowę portów lądowych w Żurawicy i Hurku, a to przecież też kawał Przemyśla, więcej — kawałek świata.

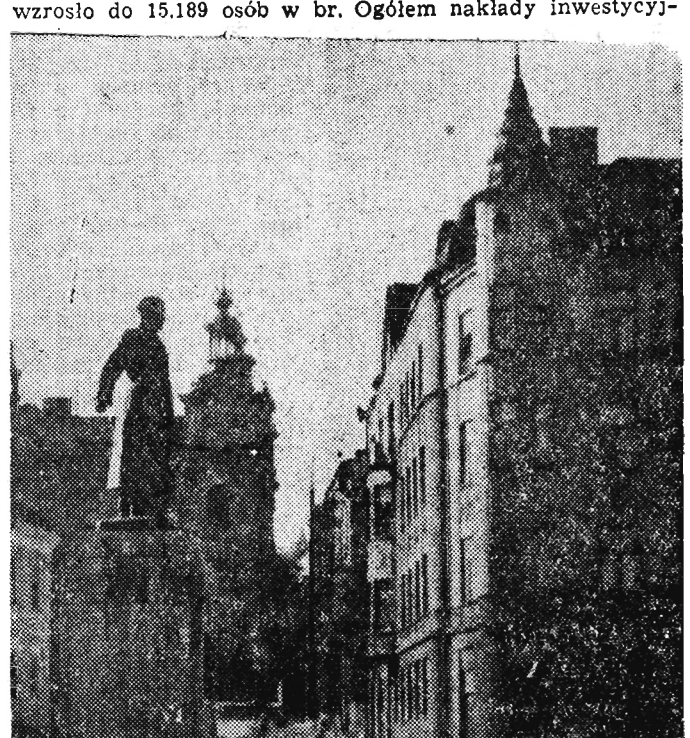

Pomnik Gen. K. Świerczewskiego

Kilkaset lat temu przez Przemyśl ciągnęły karawany kupców ze wschodu na zachód, z zachodu na wschód. Dziś miasto wraca do starych tradycji handlowych. Na oczach jego mieszkańców i przy ich bezpośrednim udziale (któż bowiem prowadzi i kieruje pociągami, kto rozładowuje radzieckie wagony z rudą, zbożem, maszynami) nawiązują się coraz mocniejsze więzi współpracy i braterstwa naszego narodu z narodami ZSRR. A tradycje przyjaźni? Tu także były. Komuniści, członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy pokazali praktycznie jak w jednych szeregach o wolność i sprawiedliwość mogą walczyć Polacy i Ukraińcy.

Na zegarowej wieży zapalono świetlne iluminacje. Miasto tonie w barwach flag, afiszów, dekoracji, świateł. 1000 lat to kawał historii. W wydanej ostatnio publikacji „Tysiąc lat Przemyśla" znalazłem taki tekst:

„Ukryte wśród drzew, zagubione w mrokach nocy wspominają stare baszty przemyskiego zamku dawne dzieje

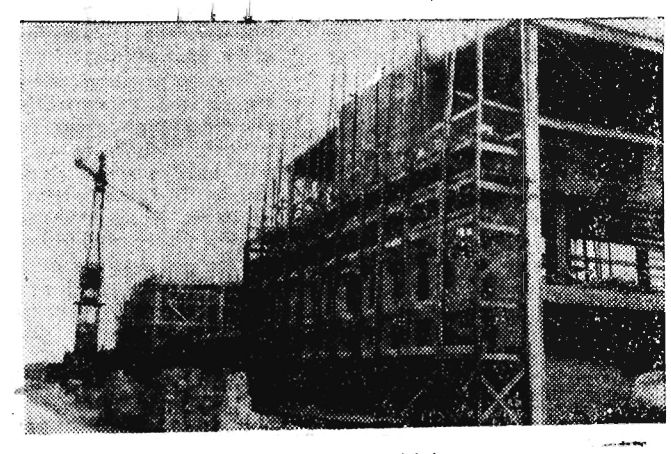

Rosną zakłady płyt pilśniowych

Bezszelestnie lata po wieży nietoperz, z ponurym okrzykiem wylatuje na nocne łowy sowa. Gdyby tak baszty umiały mówić... O czym byłyby to opowieści?... O Kazimierzu Wielkim... Jadwidze, Władysławie Jagielle, o jeńcach spod Grunwaldu, którzy tutaj pracowali, a może o butnej, awanturniczej szlachcie przemyskiej, która to ponad wszystko prywatę stawiała... Jak przed wiekami wychodzi zza chmury księżyc, jak przed wiekami oświetla gzymsy baszt, okienka strzelnic. Cisza...".

Prawda jak ładnie, romantycznie i „pod turystę". Ja jednak wolałbym, aby w starych wieżach zamku puszczyki nie latały. Takich duchów dziś się nikt nie boi, paskudzą mury i tyle. Mogę pocieszyć was jednak nadzieją: w trakcie opracowania znajduje się dokumentacja na odrestaurowanie zamku, za kilka lat rozpoczną się prace. Zamek poczeka. Musi zresztą poczekać. Ważniejsze są przecież, z życiowego oczywiście punktu biorąc takie inwestycje jak: budownictwo mieszkaniowe, wodociągi, zakładanie nowych kolektorów, naprawa ulic, komunikacja, budowa nowych szkół, a wśród nich tej Tysiąclecia. Będzie to największy pomnik z dotychczas wzniesionych w Przemyślu. Przerośnie inne, ale też każdy mieszkaniec grodu na niego dał swój grosz. W jego murach wszystkich, a moja także, będzie cegła.

O tych inwestycjach chciałem przytoczyć kilka liczb. Wystarczy jednak gdy powiem — nakłady inwestycyjne na obecną pięciolatkę wynoszą 355 mln złotych.

Rok temu byłem na zjeździe wychowanków przemyskiego liceum. Starsi panowie, po pięćdziesiątce ziechali z całej Polski — urzędnicy, lekarze, profesorowie, emeryci. O mieście mówili to, co ja dziś piszę. Zachodzące zmiany lepiej i ostrzej widzi się po dłuższej nieobecności. Ci ludzie byli dumni ze swego miasta, z tego jakim jest ono dzisiaj i z tego jakim było przed wiekami. Z nim bowiem w większym lub mniejszym stopniu związani byli tacy ludzie jak: Ignacy Krasicki, Stanisław Orzechowski, Aleksander Fredro, Marcin z Przemyśla, Krzysztof Sanalski, Aleksander Czołowski, Mojżesz Schorr, Gwalbert Pawlikowski, Henryk Jordan, Kornel Makuszyński, Stanisław Łańcucki — pisarze, publicyści, naukowcy, malarze, działacze, jednym słowem współtwórcy naszej kultury narodowej.

Tysiąc lat to wspaniała okazja do pokazania współczesnemu pokoleniu twórczych pierwiastków z dziejów miasta i narodu. Czynią to z powodzeniem od dziesiątków lat: Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry, Towarzystwo Upiększania Miasta. O TPN mówiono mi z uznaniem w Warszawie. Na deskach „Fredreum" występował sławny Solski. Miał teatr tu zawsze swych miłośników. Dobrze więc się stało, że jeszcze w tym roku Przemyśl otrzyma stały teatr.

W muzeum otwarto nową wystawę: „10 wieków Przemyśla". Ta placówka jest żywotna. Dwa tygodnie temu zamknięto ekspozycję: „170 lat prasy przemyskiej". Jej dzieje to także część historii miasta — walka o język narodu i polskość tych ziem w zaborze austriackim, socjalistyczny „Kuryer Przemyski" i „Głos Przemyski". Iwan Franko pisący w „Kuryerze". „Nowiny Poniedziałkowe" Łańcuckiego, a na samym końcu gazeta, która czytacie.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

NAUKA

PYŁ KOSMICZNY W WODZIE MORSKIEJ

Z głębokich warstw morskich wydobyto metaliczne kulki pochodzące z kosmosu. Mają one średnicę 250 mikronów i jak wykazała analiza, zawierają 86 proc. żelaza, 30 proc. niklu i 1,5 proc. kobaltu.

DWA TYSIĄCE ZIAREN W JEDNYM KŁOSIE

W stacji doświadczalnej huanańskiej spółdzielni produkcyjnej (Chiny południowe) wyhodowano nowe niezwykłe gatunki ryżu.

Gatunek „Singuj" nr 40 w piątym pokoleniu dał kłos z 1.745 ziarnami. Z szóstego pokolenia tego gatunku otrzymano trzy kłosy, w których było przeciętnie ponad 2.000 ziarn ryżu.

O niepisanej przeszłości WOJEWÓDZTWA

Światowej sławy uczony, nestor archeologii polskiej, założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr JÓZEF KOSTRZEWSKI niedawno gościł w Muzeum Krośnieńskim. Korzystając z okazji przedstawiciel „Nowin" zwrócił się do profesora z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań na temat niepisanej przeszłości dzisiejszej Rzeszowszczyzny.

— Obecnie nasze województwo obchodzi Rok Ziemi Rzeszowskiej. Piękne jubileusze — tysiąclecie istnienia święcą Przemyśl i Biecz. Fakty te świadczą, iż przynajmniej w rejonie tych miejscowości rozwijało się życie ludzkie przed powstaniem państwa Piastów. Czy tak?

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości. Życie w tych stronach rozwija się od bardzo dawna. Najlepszym tego dowodem są wykopaliska archeologiczne — świadkowie zamierzchłej przeszłości. Z uzyskanych materiałów wynika, iż żył tu człowiek co najmniej 6 tysięcy lat temu. Najstarsze ślady pobytu człowieka w tym zakątku odkryto w Boguchwale. Datuje się je właśnie na początek młodszej epoki kamiennej. Znalezione przedmioty wskazują, że ludność ta, pochodząca z obszaru naddunajskiego, zajmowała się rolnictwem.

Naturalnie w miarę upływu stuleci, ba, nawet tysięcy lat, człowiek zakładał nowe osiedla w coraz to nowych okolicach. Jest rzeczą zrozumiałą, że więcej też śladów przetrwało do naszych czasów, oczywiście w postaci wykopalisk z okresów późniejszych, chociaż niemniej od tych. I tak z końca młodszej epoki kamiennej pochodzi m. in. cmentarzysko kurhanowe kultury ceramiki sznurowej w Łukawicy nad Tanwią (pow. Lubaczów). Następnie odkryto grób płaski tej samej kultury w Trześni w widłach Wisły i Sanu (pow. Tarnobrzeg). Pochówek ten był wyposażony w dwa toporki, z których jeden wykonany został z pasiastego kamienia wydobywanego w epoce kamiennej w kopalniach opatowskich. Warto też powiedzieć o śladach osadnictwa ze starszej epoki kamiennej w Przemyślu. Mianowicie odkryto tam materiały dowodzące, iż ówcześni mieszkańcy pędzili życie koczownicze, utrzymując się z pasterstwa.

Bezsprzecznie śladów życia w woj. rzeszowskim w zamierzchłych czasach jest więcej. Ziemie te są jednak bardzo słabo zbadane. Dalsze badania prowadzone przez Karpacką Ekspedycję Archeologiczną w Krakowie i rzeszowskich badaczy niepisanej przeszłości na pewno przyczynią się do poznania jeszcze wielu tajemnic.

— A jaki wpływ, Panie Profesorze, na rozwój kultur miejscowych miała cywilizacja celtycka oraz jaki był jej zasięg w świetle najnowszych badań?

— Jak zaznaczyłem, z późniejszych epok i okresów, Rzeszowskie ma o wiele bogatsze znaleziska dawnej kultury materialnej. Liczne są zwłaszcza ślady osad i grobów kultury łużyckiej. Szczególnie odnosi się to do okręgu tarnobrzeskiego, gdzie jak na owe czasy już w młodszej epoce brązu i na początku epoki żelaznej (900 — 400 lat pne.) dość bujnie kwitło życie. Przykład? W Gorzycach natrafiono na cmentarzysko składające się aż ze 180 grobów. Stanowiska kultury łużyckiej rozsiane są również i w innych rejonach. Wspomnę o osadzie w Wietrznie, znalezionym skarbie w Zarszynie. Nad Sanem istniał cały szereg, żeby nie powiedzieć system grodzisk. Ciekawy tego rodzaju obiekt odkryto w Temeszowie (pow. Brzozów). Wszystkich stanowisk kultury łużyckiej wymienić nie podobna. A więc już wówczas osiedlili się w Rzeszowskiem prasłowianie, których uważamy za bezpośrednich naszych przodków.

O ile natomiast chodzi o wpływ Celtów w zasadzie nie zaznaczył się on na tych ziemiach. Ślady kultury celtyckiej (np. miecz z II w. pne. znaleziony w Wisłoku w Rzeszowie) są tak nieliczne, że nie można pozwolić sobie na jakieś uogólnienia.

— Jaką rolę w pradziejach odgrywały przełęcze karpackie?

— Głównym „oknem" na świat, łączącym obszar dzisiejszej Polski z południem była Brama Morawska. Nie ulega jednak wątpliwości, że i przełęcze Wartnat, a więc Dukielska, Łupkowska i Użocka odgrywały pewną rolę w kontaktach z ówczesnymi państwami leżącymi nad Morzem Śródziemnym. Jaka — trudno konkretnie określić. Dotychczas bowiem Bieszczady i Beskid Niski, przede wszystkim ich wyższe partie, nie są jeszcze tak zbadane jak inne regiony. Na razie wykopaliska występują tam dość sporadycznie.

— I ostatnie pytanie: Jak Pan Profesor ocenia działalność działu archeologicznego Muzeum w Krośnie?

— W Muzeum krośnieńskim jestem nie po raz pierwszy. Za każdym razem obserwuję zmiany na lepsze, nowe eksponaty. Wydaje mi się jednak, że Muzeum ma za mało funduszy na prace wykopaliskowe. Stąd też zbiory jego nie są jeszcze takie, jakich należałoby sobie życzyć. Należy żywić nadzieję, że trudności w tym zakresie zostaną pokonane i w najbliższej przyszłości placówka ta rozwinie intensywniejszą działalność, która oświetli mroki przeszłości.

Rozmawiał — M. ZIOBRO

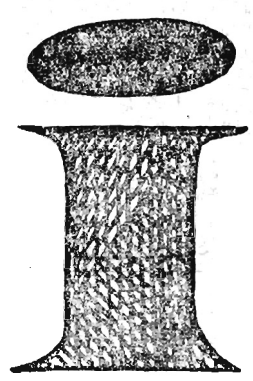

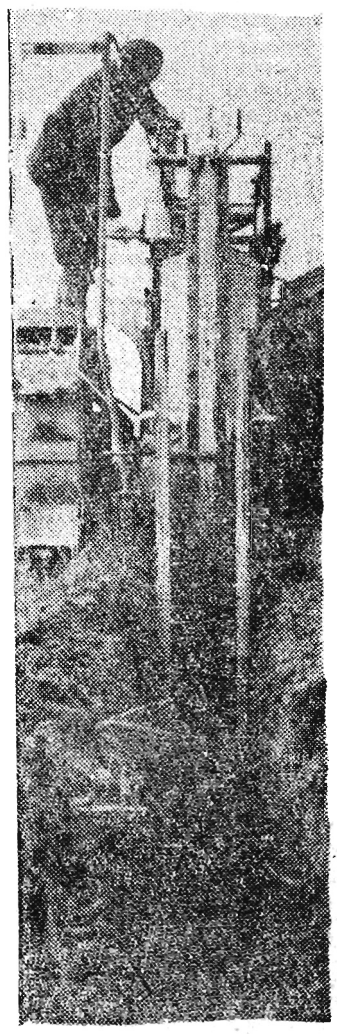

MELIORACJE ŁĄK

Na łąkach przystąpiono do szeroko zakrojonych prac melioracyjnych posługując się nowoczesnym sprzętem.

Na zdjęciu: Prace na terenie PGR Kędzielnia.

CAF — fot. Uklejewski

MAK I BOMBA KOBALTOWA

Makówki mają różny kształty. Jedne są kuliste, inne bardziej wydłużone. Ale czy wiecie, że mak z tych okrągłych makówek zawiera więcej morfiny? Udowodnili to ostatnio pracownicy naukowi Instytutu Przemysłu Zielarskiego w Poznaniu.

— Hodowla odmiany maku o dużej zawartości morfiny jest dla Polski poważnym problemem — mówi dr Feliks Kaczmarek — dyrektor Instytutu. — **Dawne odmiany w czasie wojny zdziczały, zdegenerowały się. Hodowlę obecnie prowadzimy drogą selekcji, jak i otrzymywania mutantów (odmian) przez naświetlanie promieniami jonizującymi. A więc przy pomocy promieni Rentgena i bomby kobaltowej. Sami nie jesteśmy tak doskonale „uzbrojeni", korzystamy z gościnności Zakładu Fizyki Doświadczalnej w Poznaniu.**

TAJEMNICA WNĘTRZA

Nie zawsze tak jest w przyrodzie, że ilość ciał czynnych zależy od kształtu rośliny. Często bywa tak, że rośliny z tego samego gatunku, o identycznym wyglądzie zewnętrznym, mają bardzo odmienny skład chemiczny.

Weźmy dla przykładu bardzo stary lek nasercowy naparstnicę. Badania nad nią trwają już co najmniej 100 lat, a naukowcy ciągle odkrywają jej nowe zalety. Hodowla naparstnicy jest bardzo trudna. Wymaga dokładnej analizy chemicznej. Posiada ona cały szereg glukozydów*) nasercowych, działających bezpośrednio na miesień sercowy. Każdy z tych glukozydów oddzielnie — posiada również inne działanie. Jedne są słabsze, inne silniejsze lub ich przyswajalność w organizmie jest inna, a co za tym idzie mają odmienne działanie.

Dlatego botanik — hodowca musi być równocześnie i chemikiem. W oznaczeniu bardzo nieraz skomplikowanego składu chemicznego rośliny i wykrycia substancji znajdujących się w badanym obiekcie pomaga naukowcom znana od kilkudziesięciu lat metoda tzw. chromatografii bibułowej. Chociaż nazwa jest skomplikowana, to metoda jest dość prosta.

OD NASION DO LEKÓW

Praca nad lekiem rozpoczyna się w ogrodzie botanicznym. Tutaj kolekcjonuje się różne gatunki roślin zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

— JAKIE ROŚLINY SPRAWIAJĄ DUŻO KŁOPOTU? — pytamy dr Kaczmarka.

— Z polskich narzekamy na pokrzyk, czyli wilczą jagodę. To bardzo stary i znany lek, który dostarcza nam atropiny. Drugą kłopotliwą dość rośliną, którą dopiero wprowadzamy do upraw, to barwinek (Vinca minor), ale mamy nadzieję, że go poskromimy.

— A CO LECZY BARWINEK?

— Zawiera on alkaloidy), głównie winkaminę i izowinkaminę, które obniżają ciśnienie krwi. Będziemy z niego produkować lek o podobnym działaniu jak Reserpina, która pochodzi z rośliny rosnącej w Indiach — Rauwolfi.**

— JAKĄ ZAGRANICZNĄ ROŚLINĘ ZAAKLIMATYZOWANO U NAS?

— M. in. Aminek egipski. Sama nazwa wskazuje jego ojczyznę. Uprawiamy go od kilku lat. Pomyślnie przeszedł on próbne uprawy i dobrze się u nas czuje. Z Aminka otrzymujemy kelinę — środek stosowany przy schorzeniach serca.

— A JAKI JEST GŁÓWNY KIERUNEK PRAC INSTYTUTU?

— Bardzo interesują nas alkaloidy sporyszu, glukozydy nasercowe i flawony. Flawony są to barwniki żółte, występujące w roślinach. Działają one m. in. przeciwgorączkowo, przeciwzapalnie i mają własności moczopędne. Te ostatnie właściwości, diuretyczne, interesują nas specjalnie. Jedną z ostatnich prac Instytutu związaną z naszym „hobby" jest połonicznik. Dostarcza on ziela działającego właśnie moczopędnie.

Połonicznik znany był i stosowany w medycynie ludowej.

A dziurawiec, babka, mięta, rumianek? Długa jest lista roślin leczniczych, które zanim trafiły do laboratoriów naukowych leczyły całe pokolenia. Kto wie, może i jaskółcze ziele doczeka się rehabilitacji.

W. KRASOWSKA

*) **Glukozydy są to złożone związki organiczne, które w swoim składzie mają zawsze cukier-glukozę. Glukozydy są często silnymi truciznami; w małych dawkach mają duże zastosowanie w lecznictwie.**

) **Alkaloidy są to związki organiczne o charakterze zasadowym, zawierają azot.

Opatentowana rewelacja

Będzie mniej kłopotów z kolorową fotografią

Amatorów fotografowania odstręcza często od przejścia na technikę kolorową żmudne i pracochłonne wykonywanie odbitek. Barwny film wymaga bowiem najczęściej, przy kopiowaniu zdjęcia na papier, dodatkowej korekcji kolorów. W tym celu używane są komplety specjalnych filtrów barwnych o trzech zasadniczych barwach, każda w 10 do 20 jasnościach. Dobierać więc właściwe spośród kilkudziesięciu barwnych szkiełek i to w warunkach ciemni — każdy przyzna — nie jest zadaniem najłatwiejszym.

W tej sytuacji amatorom barwnej fotografii z pomocą przyszli konstruktorzy Warszawskich Zakładów Foto-Optycznych, których dziełem jest rewelacyjny — w skali nie tylko naszego przemysłu — obiektyw z wbudowanymi filtrami kolorowymi. Upraszcza on w znacznym stopniu trudną pracę korekcyjną, a dobór filtru sprowadza do... obracania dwiema gałkami.

Pomysł był bardzo ciekawy i dobrze, że urządzenie to zostało już opatentowane. Polega on na stopniowym wprowadzaniu w strumień świetlny powiększalnika — dwóch dwubarwnych płytek szklanych. A układ optyczny obiektywu został tak dobrany, że choć kolor pojawia się na małym fragmencie otworu, światło rozprasza go równomiernie na całej powierzchni obrazu. W ten sposób przesuwanie dwóch dwubarwnych filtrów zapewnia więcej kolorowych kombinacji niż kilkadziesiąt nakładanych szkiełek dawnego typu. Filtry te pozwalają również nastawić znacznie dokładniej barwę. Można bowiem poprawiać ją w sposób ciągły, podczas gdy przy wymienianiu szkiełek trudno zachować w pamięci poprzednie barwy obrazu. W dodatku — znacznie mniejszy jest koszt tego nowego kolorowego kompletu filtrów, a nowy obiektyw można zastosować do każdego w zasadzie powiększalnika. Nadaje się on również do kopiowania zwykłych odbitek czarno-białych. Obydwie płytki filtrowe nastawić trzeba wtedy na „zero".

Kiedy w sprzedaży? Fabryka — jak informuje dyrektor techniczny, inż. Kbieliński — ma pewne kłopoty z rozpoczęciem produkcji. Pierwsza seria powinna się jednak pojawić na początku przyszłego roku.

MATERIAŁ, Z KTÓREGO WYRABIA SIĘ „ZAPASOWE ORGANY" CZŁOWIEKA

Współpracownik Czechosłowackiej Akademii Nauk, prof. Winczerle, wynalazł nowy materiał, który na pewno zrobi karierę w medycynie.

Jest to żelatynowany koloidalny roztwór wodny pewnej masy plastycznej. Jego charakterystyczną cechą jest to iż przez długi czas może stykać się z żywą tkanką, nie zmieniając i nie wpływając na przylegające do niego komórki. Dzięki tej rzadkiej właściwości nowy materiał nadaje się do sporządzeni sztucznych organów wewnętrznych człowieka.

Zrobioną z tego materiału gałkę oczną można przykleić do mięśni obracających gałkę oczą. Sztuczne oko obraca się podnosi i opuszcza, tak jak żywe. Jeśli na ranę nanieść pędzelkiem lub tamponem płynny roztwór, szybko się zelatynizuje i tworzy na ranie cienką, plastyczną błonkę odznaczającą się niezwykłymi własnościami. Przepuszczona powietrze i parę, ułatwiając oddychanie tkanek i nie dopuszczając do nich bakterii i wirusów.

To Cię zaciekawi

SPRZĘŻONE MASZYNY DO PISANIA

Jedna z firm angielskich produkuje sprzężone maszyny do pisania. Składają się one z dwóch lub trzech zwykłych maszyn i mają wspólny wałek, który przesuwa się po jednej prowadnicy, przechodzącej przez dwie lub trzy maszyny. Ta nieskomplikowana przeróbka daje znaczne korzyści w zwiększeniu wydajności i poprawie jakości przy pisaniu tekstów różnymi alfabetami (np. rosyjskim, łacińskim, greckim itp.). Ulepszona maszyna ma również zastosowanie w przepisywaniu trudnych i skomplikowanych materiałów o dużej ilości różnych znaków, których brak jest na zwykłej maszynie (np. matematyczne, astronomiczne itd.).

Na maszynie sprzężonej nie wyciągając kartki przesuwa się wałek do maszyny z odpowiednim alfabetem lub znakami.

SPECJALNA KAMERA UJAWNIA CIEKAWE SZCZEGÓŁY O KOLIBRACH

Zastosowanie specjalnych kamer fotograficznych łapiących szybkie ruchy ujawniło szereg ciekawych szczegółów z życia najmniejszych ptaków, kolibrów. Okazało się m. in., że kolibry wykonują jednakową ilość ruchów skrzydłami niezależnie od tego czy lecą z maksymalną szybkością, unoszą się w miejscu, czy manewrują.

Kolibry są jedynymi ptakami, które umieją latać do tyłu.

LECZNICZKA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z JAPONII

EGZOTYKA I POLITYKA W KRAJU MADAME BUTTERFLY

Potężny świst powietrza wpada do mojej kajuty przez otwarty bulaj. Gwałtowny łomot kroków na pokładzie spędza mi z oczu resztki snu. Zrywam się szybko z koi i biegnę. Nad statkiem dosłownie na wysokości masztów, przy akompaniamencie straszliwego wycia motorów krąży wojskowy myśliwiec z amerykańskimi znakami rozpoznawczymi. Skupiamy się — pasażerowie i załoga — na pokładzie.

Opływamy właśnie słynny Tajwan, kierując się do japońskiego portu Jokohama. Nie dziwcie się więc niezbyt miłym myślom jakie ogarnęły nas na widok amerykańskiego samolotu. Po pół godzinie bardzo daleko ukazują się sylwety dwóch amerykańskich okrętów wojennych. Rozpoznajemy je znakomicie przez lunetę. Płyną z nami burta w burtę, nie wyprzedzają ani o milę. Trwało to prawie trzy doby. Przed samym wejściem do Jokohamy okręty zawróciły. Odetchnęliśmy.

TOKIO

Miasto kolos, liczące dziś z przedmieściami blisko 12 milionów mieszkańców. Obok potężnych nowoczesnych drapaczy chmur budowanych na specjalnych umocnieniach ochronnych przeciw trzęsieniom ziemi, których przypada tu średnio 6 na dobę — maleńkie z gliny i trzciny lepianki. Miasto skąpane w olbrzymiej liczbie neonów, które przybierają fantastyczne kształty orientalnego alfabetu. Ale nawet krótkie zetknięcie z miastem pozwala przekonać się, że Japonia z reklamowych prospektów, kraj luksusowych kabaretów, z całym robionym pod Europę i Amerykę blichtrem Dalekiego Wschodu, to Japonia dla turystów. Japonia dla Japończyków jest inna.

— Policja w akcji — mówi oprowadzający mnie po Tokio dziennikarz **Numoto Samudzuki**. Z głośnym klaksonem migają obok policyjne budy. Chronimy się w małym barze, gdzie zbierają się studenci. Japoński dziennikarz i przybysz z Polski nie powinni się kręcić w pobliżu demonstracji, która odbywa się na sąsiednim placu. Tak twierdzi Numoto Samudzuki.

Przez duże okno baru spoglądam na ulicę. Widzę gmachy z metalu i szkła, nowoczesne auta, przechodniów ubranych czasem po europejsku, rzadziej w strój tradycyjny. I nagle uświadamiam sobie, że w odzieży tej olbrzymiej liczbie ludzi nie ma ani grama bawełny pochodzenia japońskiego, ani jednej wełnianej nitki z japońskiej owcy. Metal widoczny wokół? Dostarczono go z Indii bądź z Ameryki. Paliwo poruszające auta? Importowano je co do jednej kropli. Świetne opony „Made in Japan"? Kauczuk importowano z Malajów i kilku innych krajów. Japonia importuje także w 100 proc. tak ważne surowce jak nikiel, boksyt, fosfaty, ołów i in.

W takim właśnie barze rozmawiałem z Numoto Samudzuki.

A jednocześnie Japonia zajmuje drugie miejsce w świecie w produkcji tkanin z włókna sztucznego, czwarte w produkcji plastyków, szoste w produkcji stali.

HANDEL WZBRONIONY

Ekonomiści obliczyli, że gdyby Japonia została na 12 miesięcy pozbawiona możliwości eksportu, blisko 100 milionowa ludność musiałaby wymrzeć. Eksport, to dla Japonii sprawa życia i śmierci w sensie dosłownym. Kraj pozbawiony prawie rolnictwa, pozbawiony źródeł surowcowych, aby żyć, musi handlować. Ale znalezienie zbytu na zalanych wszelkimi towarami rynkach jest dziś nie lada sztuką. Istnieje co prawda naturalny dla Japonii rynek zbytu — Chiny. Chiny gwałtownie potrzebujące wyrobów przemysłowych i dysponujące olbrzymimi zasobami surowcowymi. Ale z Chinami Japonii handlować nie wolno. Obraziłby się wierny sojusznik Ameryki Tajwan, a więc i Amerykanie a to już gorzej...

Więc aby móc skutecznie konkurować na rynkach światowych trzeba obniżyć koszty własne produkcji. Robotnik japoński jest — według oficjalnych danych — najgorzej płatnym robotnikiem w krajach przemysłowych. Udział kosztów robocizny w ogólnych kosztach produkcji znikomy. To ściąga obce kapitały. Amerykański kapitał odbudował potężne niegdyś koncerny, jak „Mitsui" i „Mitsubiszi", które były ostoją japońskiego faszyzmu. Amerykanie dbają więc o swe pieniądze. Oto jedna z przyczyn amerykańskiego dyktatu w Japonii.

Dni, w których przebywałem w tym kraju należały do szczególnie nerwowych. Przez miasto co jakiś czas przejeżdżały policyjne budy. Uzbrojone patrole spotkać można było na każdej prawie ulicy. Trwała wielka akcja strajkowa robotników przemysłu elektrotechnicznego.

Siedząc w barze popijamy sake — taki japoński alkohol o smaku lekko podgrzanej, troszeczkę ocukrzonej wody.

HISTORIA

— Coraz im trudniej rozbijać robotnicze strajki — mówi Samudzuki.

— Dlaczego?

— To dość skomplikowana historia. Kiedy w 1945 roku Amerykanie otworzyli bramy więzień — wyszło na wolność około 150 komunistów. Policja japońska starannie zadbała o wyniszczenie całej wielotysięcznej kadry partyjnej. W ciągu wielu lat przed kapitulacją wszyscy działacze, których nie wymordowano, siedzieli w więzieniach. Mimo to nawet z więzień udawało im się czasem kierować bardzo nielicznymi działającymi w konspiracji grupami komunistycznymi.

— Jak to robili?

— W więzieniach wolno było otrzymywać książki o ustroju cesarskim. Na marginesach tych książek, krochmalem pisane były sprawozdania z działalności nielegalnych grup komunistycznych. Potem ktoś z więźniów kaleczył się i prosił o jodynę, która służyła do odczytywania znaków napisanych krochmalem. Gdy trzeba było zwracać książki, więźniowie oddawali na nie mocz, aby zmyć ślady jodyny, a następnie klajstrem z mąki pisali odpowiedź.

Tych stu pięćdziesięciu ocalonych z więzień działaczy to była po wyzwoleniu podstawowa kadra partii komunistycznej. Wkrótce partia stała się silna. Niestety, do niedawna nie było jedności działania komunistów z socjalistami. Utrudniało to walkę robotników i ułatwiało sytuację kapitalistom i rządowi. Dziś jedność działania staje się faktem. I właśnie dlatego nie pójdzie im łatwo. Jesteśmy krajem bez demokratycznych tradycji, a jednak w ostatnich trzech latach w strajkach wzięło udział ponad 12 milionów ludzi. Wszystkie instytucje — religia, policja — służyły zawsze umocnieniu władzy cesarza. Szczególną rolę odgrywał kościół szintoistyczny. Szintoizm to wiara w boskie pochodzenie cesarza i powierzoną narodowi japońskiemu misję panowania nad światem.

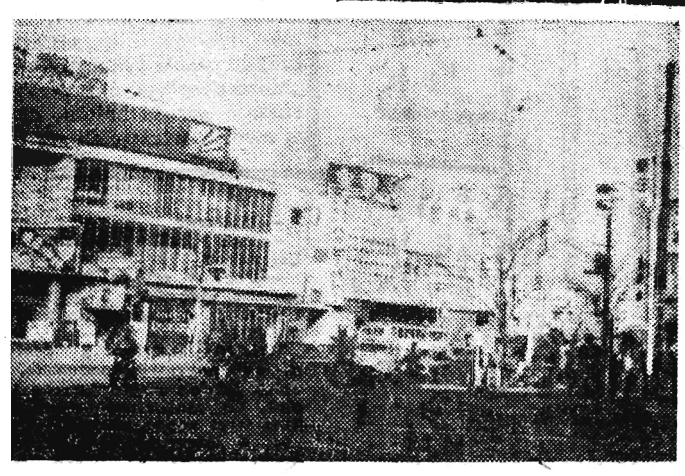

Tokijska ulica w nowoczesnej części miasta.
Foto: M. Górski

POSŁOWIE REPORTERA

Reporter prosi Was o wybaczenie, że nie było egzotyki. Stało się tak, bowiem zafascynował mnie fakt, że dziesiątki tysięcy kilometrów, jakie dzielą Japonię od Europy, przynoszą tylko inny folklor, obyczaje, to wszystko, co stęsknieni podróży i przygód hołubimy troskliwie w swej wyobraźni i nazywamy egzotyką. Jedno wszakże się nie zmienia. Problemy, które można nazwać — sprawami robotników całego świata. Walką o poprawę egzystencji, o wolność. Ot takie sprawy, które każdy przecież zna z teorii i krzywi nos, że niby nudne a jednak, kiedy zamiast książkowego zdania, przemówią ludzie, wzburzona milionowym tłumem ulica, wtedy... Zresztą jeszcze raz przepraszam, że nie było o egzotyce.

MIECZYSŁAW GÓRSKI

TELEFONEM OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, we wsi Kierdziołki kaczuszki mają krótkie nóżki. Nasz specjalny wysłannik miał możność przekonać się o tym naocznie.

Poza tym w tejże samej miejscowości wyganiała Kasia wołki jeszcze nie był dzień, raz, dwa, trzy, jeszcze nie był dzień.

Informujemy również, że w pobliskiej okolicy wlazł kotek na płotek i mrugał. Wobec tego specjalny wysłannik „Iluzjona Babuni" przeprowadził z nim poufną rozmowę. Niestety, nie mamy zamiaru tego publikować.

Na zakończenie warto nadmienić: gdy mi ciebie zabraknie, gdy zabraknie mi ciebie. Przekąsek zabrakło!

A w kierdziołkowskiej gospodzie oszukują, psiamać, na kieliszku, krew ich zalała, hik!

ZACHĘTA

Cyrk wędrowny z Kaputkową przyjmie na etat poskramiacza lwów pracownika małomównego, bo jak każdy by chciał ryczeć, to trudno będzie wytrzymać.

Nasze lwy są oswojone; pożywiają się klusками i zacierką. Jedynie od czasu do czasu lubią dobrze zjeść coś mięsnego. W takich wypadkach dajemy na drugi dzień do prasy powyższe ogłoszenie. A więc — prosimy!

TAAAKA RYBA!

Bodzio Haliniak — zamiłowany amator wędkarstwa, łowiąc ryby na rzece San, po kilku godzinach zasiabł ze zdumienia. Co pewien czas podrywając wędkę, zamiast pstrąga spostrzegał na haczyku wciąż nową karteczkę z napisem: „Nie ma frajerów!"

Pod wieczór doszedł do przekonania, że ktoś uprzednio musiał powiadomić ryby w rzece o jego rychłym przybyciu i wędkarskich zamiłowaniach. Pozostanie jednak tajemnicą w jaki sposób owe stworzenia zdobyły papier i ołówek.

Bodzio Haliniak stojąc w długiej kolejce przed sklepem rybnym, wyraził pogląd, że tyle co śledzik w śmietanie jest obiektem godnym uwagi prawdziwego wędkarza.

ATRAKCYJNY KONKURS

Związek Głośno Chrapiących, z inicjatywy naszego dzielnego prezesa Kaspra Gaduły organizuje wspaniały konkurs przelewania pustego w próżne. Konkurs budzi szczególne zainteresowanie, ponieważ wielu posiada puste kieszenie.

Niektórzy zwrócili baczniejszą uwagę na słowo „przelewanie", słusznie mniemając, że owa czynność ma ścisły związek z płynami.

Zarząd Związku Głośno Chrapiących niniejszym oświadcza, że nie będzie tolerował w swoich szeregach takich członków, którym konkurs wyda się nieco podejrzany.

Pytania i wątpliwości należy zakonserwować w słoikach.

POŻYTECZNA WSPÓŁPRACA

W Makówkowie Cygan zawinił a kowala powiesili. Aktem wieszania zajął się w sposób niezwykle energiczny — tenże sam Cygan.

Przed egzekucją przeprowadził on z kowalem pracę uświadamiającą, w wyniku czego skazaniec udzielił ofiarnej pomocy przy budowie urządzeń technicznych, niezbędnych do tego celu.

— Jak dotąd, współpraca układała się nam dobrze. I dlatego w testamencie zapisuję ci kuźnię i pewne oszczędności! — oświadczył kowal, zadowolony na ogół z Cygana.

— Z prawdziwą przyjemnością cię wieszam, drogi przyjacielu! — szepnął Cygan, wzruszony materialnym wyróżnieniem.

KĄCIK POEZJI

Sławny poeta liryczny — Lukrecjusz Chrząszczyk znowu nadesłał nam zbyt długi poemat, licząc widocznie na większą wierszówkę. I tym razem — z braku miejsca w gazecie — wiersz zamieszczamy w odpowiednim streszczeniu.

W pierwszej zwrotce poeta się żali, że znajduje się w pobliżu pachnących bzów i dlatego coś go w dołku ściska. Poza tym ma jakieś pretensje do słowika, któremu chce się całkiem bezpłatnie śpiewać. Jego zdaniem — czysta głupota.

W dalszych słowach zwraca się z pytaniem do księżyca, czemu ma bladą twarz. Nie uzyskawszy odpowiedzi snuje różne domysły i porównania, aż przykro czytać. Czepia się również strumyka, ponieważ po kamieniach ledwo — ledwo ciurka.

Chrząszczyk pisze, że gdzieś tam czeka na niego stęskniona wierna cizia. To ci dopiero naiwniak!

W zakończeniu poeta porównuje się do nocnej ćmy, która szuka światła i w związku z tym pójdzie zaraz napić się wódki. Z powyższego poematu jasno wynika, że tęgo sobie popił.

DROBIAZGI

GMACH NA „NOGACH"

W nowej stolicy Brazylii zostanie wzniesiony tzw. „Pałac Postępu". Ów dwudziestokondygnacyjny gmach, zaprojektowany przez jednego z najsławniejszych architektów świata — Oscara Niemeyera, stanie na czterech potężnych słupach żelbetowych, związanych jedna równie potężną belką, ciągnącą się wzdłuż budynku. Z belki tej, po każdej jej stronie, sterczą wsporniki dźwigające na swych końcach pionowe słupy wysokości dwudziestu kondygnacji. Na tych słupach, których jest czterdzieści, wspierają się płyty stropów wszystkich pięter oryginalnego gmachu na „nogach".

MIASTO DULCYNEI

Panią serca bohatera cervantesowskiej powieści, błędnego rycerza Don Kichota z La Manczy, była — jak wiadomo — Dulcynea z Toboso. W pobliżu Madrytu budowane jest obecnie miasteczko o tej nazwie: El Toboso. Będzie to miasteczko — muzeum poświęcone „Rycerzowi Smętnego Oblicza", Don Kichotowi.

DETRONIZACJA „EMPIRE STATE BUILDING"

Wieżowiec „Empire State Building" jest do dziś najwyższym budynkiem w świecie, liczącym 85 kondygnacji. Jego „panowanie" niedługo się już skończy. Oto w Toronto (Kanada) postanowiono wybudować wieżowiec, który będzie miał aż 125 kondygnacji. W wieżowcu tym, na którego dachu zaprojektowano lotnisko dla śmigłowców, pomieści się luksusowy hotel.

PO ŚWIERCI

— Wyprowadźcie ze szpitala to wyjące babsko! — ryknął Maxwell St. John, uderzając pięścią w szpitalną tacę, aż talerze zabrzęczały. — Jeżeli usłyszę chociażby jedno słowo z ust tej kobiety, to pozrywam szwy i wyskoczę z łóżka. Zapowiadam wam to uroczyście! Zrozumiano?

Dzienna pielęgniarka, panna Casidy, słuchała zgorszona.

— Ależ panie St. John! — powiedziała — byłam przekonana, że z największą radością zobaczy się pan z żoną... Czeka już tu przecież od kilku godzin!...

— Doprawdy, Max — poparł ją Herb Devon, stojący w nogach łóżka — to rzeczywiście jest już minimum tego, co mógłbyś dla niej zrobić! Zobacz się z nią chociaż na chwilę... Agata szaleje wprost z niepokoju od chwili, kiedy dowiedziała się o operacji. Przeleciała taki kawał drogi... aż z Kansas City.

St. John uniósł z poduszki łysą, okrągłą, błyszczącą jak kula bilardowa głowę i spojrzał na Devona. Spojrzenie to było wszystkim dobrze znane. Królowało od lat, podchwycone przez fotoreporterów na okładkach grubych, kolorowych tomisk zakwalifikowanych przez amerykańskich krytyków jako „arcydzieła literatury współczesnej". Widniało we wszystkich witrynach księgarskich, na pierwszych kolumnach gazet i magazynów. Zwłaszcza w ostatnim tygodniu gościło tam szczególnie często. Podpisy pod zdjęciami alarmowały: „Słynny powieściopisarz Maxwell St. John poddaje się operacji".

— Niechby nawet miała przyjechać tu aż z Bułgarii! — warczał St. John. — Nie widziałem jej od czasu, gdy uzyskałem separację i nie mam najmniejszego zamiaru oglądać jej teraz. A właściwie nie chcę widzieć nikogo! Absolutnie nikogo! Już na sam widok twój, Herb, ogarniają mnie mdłości!

Herb Devon, najbliższy przyjaciel mistrza, a równocześnie jego agent literacki, aż zesztywniał z oburzenia. Przyzwyczajony był do złych humorów i kaprysów St. Johna, ale dojmujący niepokój o zdrowie wielkiego pisarza przywiódł i jego własne nerwy do kresu wytrzymałości.

— Doskonale — powiedział chłodno. — Mogę zaraz odejść, jeżeli sobie tego życzysz.

— Owszem! Życzę sobie życzę! Chcę, żebyś się wyniósł i nie przychodził tak długo, póki cię nie wezwę. A najprawdopodobniej — nie wezwę cię w ogóle. A jeżeli chodzi o panią — przeniósł wzrok na pielęgniarkę.

Panna Cassidy zadrżała:

— Tak? Słucham pana St. John?

— Została pani zaangażowana po to, żeby mi pomóc — a tymczasem hańbi pani swoim postępowaniem zawód pielęgniarki. Proszę nie wpuszczać do mojego pokoju nikogo! Słyszy pani? Nikogo! Gdyby nawet chciał mnie odwiedzić sam prezydent z całym swoim gabinetem — proszę go wyprosić za drzwi. Nie życzę sobie widzieć n i k o g o! Słyszy pani?

— Na dole czeka mnóstwo ludzi — powiedział Devon. — Grono twoich najbliższych i najdawniejszych przyjaciół... Nie powiem, żebyś był specjalnie uprzejmy!...

— Chwała Bogu, jestem chory i nie potrzebuję być uprzejmy! To już zresztą przywilej geniuszów, prawda? — Roześmiał się krótko, ale zaraz skrzywił się mocno z powodu bólu, jaki mu to sprawiło. — B o l i mnie! — zaryczał znów potężnym basem... — Czyż wy idioci, nie możecie tego zrozumieć, że mnie boli? Doktor Duncan ma mnie nadal na liście ciężko chorych. Mogę u m r z e ć! I co mnie obchodzą goście! Gwiżdżę na gości... Niech ich wszystkich...

— Ależ nikt pana nie zmusza do przyjmowania wizyt — przerwała mu kojącym tonem panna Cassidy.

— Tego by jeszcze brakowało! Ma pani świętą rację, że nie potrzebuję się zmuszać! A kto tam, u diabła, czeka? — zwrócił się do Herba.

— Sam i Bella — odpowiedział Devon. — Poza tym Leonard, Ralf Cummers i ten mały śmieszny Higgins, którego zawsze tak lubiłeś...

— Higgins? — powtórzył St. John, próbując usiąść na łóżku. — Czemu mi nie powiedziałeś od razu, że jest Higgins! Przecież to jedyny człowiek wart widzenia!

— Któż to jest ten Higgins? — spytała cicho panna Cassidy.

— Nikt — odpowiedział, krzywiąc się z niesmakiem, Devon.

— Niech mu pani nie wierzy — wtrącił się St. John — to jedyny jasny promyczek na tym najgorszym ze światów!

— To wielbiciel nr 1 pana St. Johna — wyjaśnił Devon.

— Przestańże pleść głupstwa, Herb, bo to naprawdę już żenujące. Higgins, to prawdziwie szczery i oddany człowiek, jedynie p r a w d z i w y wielbiciel, jakiego posiadam na całym świecie. Gdybym był praktykującym i wierzącym katolikiem — jedyne nazwisko, jakie bym wymieniał w modlitwach do Pana Boga, byłoby: „Higgins".

— No to rzeczywiście musi on być k i m ś! błysnęła niewyraźnie panna Cassidy.

— K i m ś? Higgins jest wszystkim! Ten człowiek poświęcił całe swoje życie mnie i mojej sztuce. A czemu? Po prostu z bezinteresownej i szczerej czci dla geniusza. Zupełnie bez myśli o osobistej korzyści. W żadnym kontrakcie, nie ma przecież wzmianki o jakimś procencie dla Higginsa, prawda, Herb? — dodał złośliwie.

Agent zaczerwienił się jak burak i skierował w stronę drzwi.

— Już idę — powiedział — a gdybyś mnie potrzebował — możesz...

— Wiem, wiem! Potrzebuję cię teraz tylko do tego, żebyś mi tu przysłał Higginsa — i to zaraz!

— Ależ panie St. John — powiedziała pielęgniarka. — Zdawało mi się, że pan sobie nie życzy!...

— I bardzo się pani dobrze zdawało. Nie życzę sobie widzieć nikogo. Ale chcę zobaczyć Higginsa i chcę się z nim widzieć sam na sam.

— Doskonale, Max — westchnął Herb Devon i wyszedł z pokoju.

W kilka minut później wszedł do pokoju Willard Higgins. Był to szczupły, niepozorny — źle ubrany człowieczek z maleńkim wąsikiem pod nosem. Mówił, jak gdyby stale miał katar i z przyzwyczajenia uderzał palcami jednej ręki o palce drugiej. Przywitał chorego cichym „szpitalnym" głosem, ale Maxwell St. John ryknął:

— Higgins, stary chłopie! To bardzo ładnie z twojej strony, że przyszedłeś mnie odwiedzić!

— Jak się pan czuje, panie St. John? Nie potrafię panu powiedzieć, jak strasznie przygnębiła mnie wiadomość o pana operacji!

— To spisek, Willard! To brudny spisek na moje życie. O, ta pielęgniarka na przykład... ta panna Cassidy. W gruncie rzeczy to jeden z członków bandy.

Huknął śmiechem na widok zdumionej i zaskoczonej miny Higginsa, natychmiast jednak schwycił się z jękiem bólu za bok. — Och, Willard... powiadam ci, że wyprulí ze mnie wszystkie najwartościowsze części!...

— Czy już panu lepiej, panie St. John? A może wezwać pielęgniarkę?

— Nie, nie! Czuję się świetnie. A teraz, opowiedz mi mój drogi Higgins, co tam słychać nowego na świecie? Jak prosperuje klub wielbicieli Maxwella St. Johna?

— No, może pan sobie wyobrazić, panie St. John! — zaczął mówić z przejęciem Higgins. — Rozpisałem zawiadomienia do wszystkich klubów literackich Ameryki. Mówi się coś o zebraniu większego funduszu na prezent dla pana — ja jednak zaprotestowałem. Wiem najlepiej, co pan myśli o tych wszystkich składkowych darach — kryształach, wazonach i tym podobnych!

St. John cicho się roześmiał.

— Ale muszę się ze wstydem przyznać — powiedział cicho pan Higgins, że osobiście nie mogłem się oprzeć, by nie przynieść panu jakiegoś drobnego dowodu pamięci. To bagatelka, nie warta spojrzenia, ale pan wie, ile Mu jestem winien wdzięczności za wszystko...

— Nie masz mi być za co wdzięczny, mój Willardzie... Jesteś prawdopodobnie moim jedynym bezinteresownym przyjacielem na świecie.

— Och, niech pan tak nie mówi, panie St. John! Jak to! Przecież cały świat to pańscy przyjaciele! Cały świat!

Wyciągnął z kieszeni marynarki małą paczuszkę i rozplątał niebieski sznureczek. W paczuszce było pudełko, a w tym pudełku zamszowy brązowy woreczek. Wreszcie z woreczka wyjął Higgins zapalniczkę, na której emaliowanych ściankach wymalowane były ręcznie scenki myśliwskie.

— To drobiazg... bagatelka — powiedział jeszcze raz.

— Bagatelka? — zawołał St. John — ależ to prześliczne. Jestem głęboko wzruszony twoją pamięcią. Higgins!

Odwrócił ją dnem do góry i zobaczył na spodzie maleńką karteczkę z ceną: 5.98. — Nie powinieneś wydawać na mnie tyle pieniędzy, Willard. — Wiem jak ci jest ciężko.

— Rzeczywiście... Interesy moje idą nie najlepiej — przyznał Higgins. — Ale szczerze mówiąc — nie bardzo się tym przejmuję. — Jak długo mogę się szczycić pana przyjaźnią — reszta furda!

— Masz moją przyjaźń, Willard, masz! — powiedział Maxwell, ziewając szeroko. — Boże! Ciągle jeszcze jestem półprzytomny od tych pigułek i pastylek. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zamknę na chwilę oczy?

Wielki pisarz zamknął oczy i opadł ciężko na poduszki. Leżał kilka chwil w milczeniu, potem zawołał cicho:

— Willard?

— Tak jest? Słucham, panie St. John?

— Popraw mi tę poduszkę na spodzie, dobrze?

— Ależ z największą przyjemnością!

Willard Higgins z czułością niemal poprawił poduszkę. St. John jednak ciągle jeszcze twierdził, że mu niewygodnie, Higgins więc zaproponował.

— A może w ogóle wyjąć tę dolną poduszkę? Może wtedy będzie panu wygodniej?

— Może masz rację, stary! Wyjmij!

Westchnął znowu i złożył ręce na obandażowanym brzuchu. Po chwili zaczął głęboko oddychać.

— Czy pan śpi, panie St. John? — szepnął Higgins. — Czy pan chce, żebym już sobie poszedł?

— Nie, nie! Posiedź przy mnie Willard — chciałbym usłyszeć jeszcze coś więcej o moim klubie...

— Tak jest, panie St. John.

— Jedyny mój prawdziwy przyjaciel — mruknął sennie St. John.

— Tak jest — przytaknął gorąco Willard Higgins.

Siedział nie poruszając się, na krzesełku, z poduszką na kolanach. Gdy oddech St. Johna przeszedł w lekkie chrapanie, Higgins pochylił głowę nisko nad łóżkiem i szepnął:

— Panie St. John?...

Chory spał w najlepsze. Willard wstał z krzesła i uniósł poduszkę nad podobną do kuli bilardowej głową wielkiego autora. Potem zaczął ją powoli opuszczać, aż dotknęła otwartych ust. Przez kilka minut przyciskał poduszkę mocno, z całej siły, przykrywając nią całą twarz St. Johna. Napinając mięśnie, tak mocno otulał twarz Maxwella St. Johna, że przygłuszone, pełne przerażenia krzyki nie były głośniejsze od szumu szpitalnego wentylatora, od odgłosu obcasów na szpitalnym korytarzu, albo nieustannego hałasu za oknami.

Kiedy już St. John przestał się rzucać i zesztywniał nieruchomo, Higgins ostrożnie podniósł poduszkę i spojrzał na swoje dzieło.

Potem przyłożył ucho do piersi chorego i uważnie słuchał. Zadowolony z wyniku, rzucił się gwałtownie do drzwi pokoju szpitalnego i zaczął wołać głośno:

— Proszę pani! Proszę pani! Pani pielęgniarko!

* * *

Marcin Lefcort zagryzł usta i pochylił się, aby lepiej obejrzeć zawartość zniszczonej małej walizeczki, leżącej na biurku. Przerzucał ostrożnie jeden papierek po drugim, jak coś bardzo drogocennego, czego nie można uszkodzić. Następnie przeniósł wzrok na siedzącego po drugiej stronie biurka Willarda Higginsa i uśmiechnął się, z miną zadowolonego kupca.

— No, rzeczywiście! To cała kolekcja! — powiedział. — Nie sądzę, żeby jeszcze ktoś inny na świecie miał takie stosy pamiątek po naszym zmarłym mistrzu!

— Zbierałem je wiele lat — powiedział uroczyście Higgins. — Pan St. John był moim bliskim przyjacielem i bardzo często do mnie pisywał.

Zaczął uderzać palcami o palce.

— Gdybym pana zapytał, na ile pan ocenia ten zbiór? — spytał.

— O, tego nie mogę jeszcze dokładnie ustalić, panie Higgins. — Obiecuję jednak panu, że to będzie ładna, okrągła sumka. Pamięta pan, co mówiłem podczas pańskiej ostatniej wizyty u mnie?

— Tak — odpowiedział Willard Higgins, jakby w zamyśleniu — pamiętam. Powiedział pan, że te papiery będą warte pięć razy więcej po śmierci Maxwella St. Johna.

Lefcort westchnął:

— Tak jest — powiedział — to tragiczna i okrutna prawda... Jakże trudno uwierzyć, że już go nie ma wśród nas!

— Tak... tak... — powtórzył w zamyśleniu pan Willard Higgins, wielbiciel nr 1, wielkiego Maxwella St. Johna.

(Ze zbioru opowiadań A. HITCHOCKA)

Tłumaczyła: IZABELLA KULCZYCKA

Nie tylko dla kinomanów

Dziewczyna Rosemarie i milionerzy

Na jednej z włoskich plaż nadmorskich kilka lat temu znaleziono ciało młodej dziewczyny. Śledztwo wykazało, iż była to Wilma Montesi, doskonale znana w pewnych kołach towarzyskich rzymskiej arystokracji i finansjery. Jej przyjaciółmi byli ludzie bardzo wpływowi i potężni. Najpierw były wesołe uczty, hulanki w dobranym gronie, a później, kiedy dziewczyna stała się zbędna i niewygodna — trup na nadmorskiej plaży.

Podobna sprawa wstrząsnęła Niemcami zachodnimi w roku 1957. Zamordowana została Rosemarie Nitribitt, przyjaciółka wielu czołowych osobistości elity przemysłowej NRF. Powodem morderstwa było to, iż Nitribitt nagrała na taśmie magnetofonowej rozmowy prowadzone w czasie wizyt u niej i szantażowała swoich gości ich ujawnieniem. Ta sprawa jest tematem filmu Rolfa Thiele — Rosemarie wśród milionerów.

Film ten jest zrobiony bardzo zręcznie i pomysłowo. Żywa akcja, wartkie tempo, nieoczekiwany bieg wydarzeń na ekranie sprawiają, iż śledzi się go z dużym zaciekawieniem. Nie forma jednak, ani — dyskusyjne czasem środki artystyczne są w nim najbardziej interesujące.

Najbardziej wstrząsający bowiem jest w nim obraz kapitalistycznej dżungli, gdzie panuje spryt i siła, drapieżność i podstęp, gdzie trwa nieustanna walka o pieniądze i bogactwo, walka, w której wszystkie środki są dozwolone.

Słabi nie liczą się w tym świecie. Tu każdy musi być bezwzględny. Podejmowany serdecznie przez przemysłowców bońskich przedstawiciel kapitału francuskiego okazuje się szpiegiem gospodarczym, który szantażuje swoich gospodarzy. I jego i ich szantażuje Rosemarie Nitribitt, która z kolei jest szantażowana przez dwóch młodych łazików, swoich byłych towarzyszy niedoli.

Rosemarie chce w tym świecie rzeczy niemożliwej — miłości. Chce, by jej wybrany porzucił żonę, której nie kocha i przyszedł do niej. Ale Rosemarie nie wie, iż na straży trwałości tego małżeństwa stoją interesy potężnych monopoli dwu krajów europejskich, że jego potrzebę dyktuje interes i pieniądz, które są tu decydujące.

Rosemarie nie przebiera w środkach w tej walce i ginie. Kiedy z okna jej apartamentów rozlega się śmiertelny krzyk i gaśnie światło —czarne „Mercedesy" jej eks-przyjaciół ruszają sprzed hotelu. Zawiozą swoich właścicieli na nowe konferencje i narady, do barów i restauracji, gdzie znajdą rozrywkę w ramionach innych dziewcząt.

Film Rolfa Thiele nie jest oskarżeniem i potępieniem świata kapitalistycznego, jakim był np. osnuty także na tle autentycznych wydarzeń film „Rzym godzina 11". „Rosemarie wśród milionerów" jest tylko relacją, ale relacją dociekliwą, ironiczną i sarkastyczną. Odważnie — jak na warunki zachodnioniemieckie — prezentuje on obraz sił i stosunków panujących w Republice Federalnej i to jest jego największą wartością.

Do jego sukcesu w dużej mierze przyczyniają się aktorzy — Nadja Tiller grająca Rosemarie Nitribitt, Peter van Eyck oraz doskonali aktorzy obsadzeni w rolach zachodnioniemieckich przemysłowców. Wśród nich spotykamy niezapomnianego z filmu „Poddany" Wernera Petersa.

Na zdjęciu: Nadja Tiller i Peter van Eyck.

WITOLD SZYMCZYK

ANEGDOTY

OBAJ MIELI RACJĘ

Anatol France, jadąc pewnego razu wozem, zwrócił uwagę woźnicy, że zbyt mocno bije konia. Woźnica zemścił się za to na pasażerze w ten sposób, że jechał zupełnie wolno, nie popędzając wcale konia. Gdy stanęli u celu, pisarz zganił woźnicę za opieszałość, na co ten odrzekł:

— Nie mogłem tak gonić konia, należę bowiem do Towarzystwa Ochrony Zwierząt.

— Na to France:

— Oprócz należności za jazdę chciałem wam dać jeszcze na piwo, ale niestety nie mogę, ponieważ należę do Towarzystwa Wstrzemięźliwości.

ZBAWIENNY SKUTEK MUZYKI

Kiedy sławny kompozytor Józef Haydn koncertował w Londynie, zdarzyło się tak, że publiczność porwana grą mistrza, po ukończeniu koncertu otoczyła estradę, oklaskując go i obrzucając kwiatami.

W tym czasie cały środek sali był pusty i nagle w to miejsce spada z sufitu olbrzymi żyrandol i rozbija się w kawałki.

Gdy zaskoczeni tym wypadkiem goście koncertowi z trwogą spojrzeli na swoje miejsca, zasypane odłamkami szkła i metalu, Haydn powiedział:

— Przecież moja muzyka na coś się przydała. Uratowała ona życie kilkunastu osobom.

UBIÓR NIE ZDOBI CZŁOWIEKA

Poeta francuski Verleine oznaczał się wielkim zaniedbaniem w ubiorze. Ktoś zwrócił mu uwagę, że mógłby nieco częściej czyścić swoje odzienie.

— Nie jestem swym lokajem! — odpowiedział z oburzeniem Verleine.

SKUTECZNA GROŹBA

Słynny śpiewak włoski Enrico Caruso miał słabość do pisania humoresk i to w dodatku złych. Uważał bowiem, że pisanie jest jego prawdziwym powołaniem.

Kiedyś zaproponował pewnemu satyrykowi, że odczyta mu swój utwór.

— Proszę nie próbować! — zawołał satyryk ostrzegawczo — bo inaczej ja natychmiast zacznę śpiewać.

Wybrał j. k.

Ziemia była ciepła, ciepłe było i powietrze, po chwili położyłem się więc, pod głowę podkładając ręce i zapatrzyłem się w usiane gwiazdami niebo. Nie myślałem o niczym, nawet o tym, że jestem jak zając i jeżeli nie wyszukam sobie jakiego dobrego noclegowiska, zupełnie jak zając będę spał tej nocy. Dziwna rzecz, wcale się tym nie przejmowałem. Niczym się nie przejmowałem, ale potem przyszło opamiętanie i najpierw przypomniało mi się zawiniątko, którego nie było przy mnie. Gdziem je podział? Zgubiłem, kiedym uciekał? A możem je zostawił u Kaśki? Bo w Maryninie chyba nie zostało, pamiętałem dobrze, żem je zarzucał sobie na plecy. Co by się jednak z nim nie stało, samochcąc skazałem się na głód, który jak długo miał trwać? No, kiełbasy to chyba długo, długo nie będę oglądał, najwyżej u kogo, jak ją będzie zajadał. To było najbardziej smutne. Ale że — na szczęście — od najmłodszych lat byłem przyzwyczajony do byle jakiego jedzenia, które nieraz składało się tylko z marchwi albo rzepy, wyrwanej komu na polu, szybko przestałem o tym myśleć, bo co tam! Jeszcze głupim zawiniątkiem miałem sobie zawracać głowę?

Co innego Kaśka! O, to było ciekawe i zastanawiające, skąd się tu ona wzięła. Kozibródka wygonił ją ze służby? No, jak ją zobaczył bez ubrania noca, na pewno zamiast śmiechem powitał ją otwartymi drzwiami i wont dziewko, w cały świat! Kaśka w cały świat jednak nie poszła, a przyszła tu, skąd

wyszła, do swej matki, co ma „taką szczęśliwą rękę". Oto i cała historia. Czym przez nią przegrał? Chyba nie, bo jak teraz widzę, dla Kaśczynej matki miałem kraść, wciąż kraść różne rzeczy, dla tego chłopaka miałem się znów starać o karabin, a jakby tak wszystkie moje stare sprawki zegnały się któregoś dnia do kupy razem z tymi nowymi, czy by mnie za to nie powieszono? Wszystko to niczym by zresztą nie było w porównaniu z tym, czego by mnie uczono. A to: kradzieży, bandziorstwa, bo jak bym się wystarał o karabin dla niego, to za rok czy dwa dlaczego dla siebie nie miałbym się starać o karabin? A kradzież różnych łachów czy nie zamieniłaby się w kradzież krowy, konia? I takim sposobem... Takim sposobem — powiedziałem — stałbym się prawdziwym złodziejem, bandziorem... Dlatego do służby, jak najprędzej do jakiej służby! Żeby nie tylko inaczej zacząć żyć, ale żeby i zniknąć dla policji, dla Kaśki, a dla księdza to może nie? Przecież jak powie z ambony, że taki a taki, mały złoczyńca... Jakiś chłop z mojej wsi już ruszył za mną na koniu, czy na słowa księdza nie ruszą inni, jedni dla nagrody, jaką ksiądz na pewno przyrzeknie, a drudzy, żeby mu się przypodobać? I czy nie mogą mnie złapać, jeżeli się będę kręcił od wsi do wsi?

A jak będę na służbie u jakiego gospodarza — mówiłem sobie dalej — no i nie tutaj, ale gdzieś w obcych okolicach, to nie tylko spokój uzyskam od wszystkich moich prześladowców, ale i żyć będę inaczej.

Tylko jak ja tę służbę znajdę? — zafrasowałem się. — Mam chodzić od domu do domu i pytać, czy nie potrzebują takiego jak ja do roboty? A jak mnie będą pytać, co ja potrafię, co im odpowiem? Przecież poza psikusowaniem ja naprawdę nic nie umiałem! Gęsi też bym chyba nie potrafił paść, bom jeszcze nigdy tego nie robił, ponieważ gopodarze morgowi nie pozwalali nam i innym biedakom trzymać jakiegokolwiek żywego inwentarza, który by się pasł na ich błoniu. O pasieniu krów tak samo mowy być nie mogło, chociaż, właściwie, dlaczego? To wszystko prze-

cież nie jest żadną sztuką, prędko bym się więc jednego i drugiego nauczył i jeszcze mógłbym być doskonałym parobkiem. Dlatego na zapytanie, co potrafię, śmiało mógłbym odpowiedziec: wszystko, czego mnie tylko nauczycie, bo głąbiem nie jestem. Taka odpowiedź powinna wystarczyć. A jeżeli nie wystarczy i będą się ze mnie śmiać, a potem jeden po drugim pokaże mi drzwi? Jakaż szkoda, jaka wielka szkoda, że nie ma przy mnie dziada — westchnąłem smutno.

Naraz usiadłem i począłem nasłuchiwać, bo mi się wydało, że się ktoś skrada w moją stronę.

Wszędzie było cicho jak makiem posiał, mnie się jednak wciąż wydawało, jak by to z tej, to z drugiej strony ktoś do mnie podchodził. O, tam coś zaszeleściło, a tam, w przeciwnym kierunku, też wyraźnie słychać jakieś tupanie... Mimo to nie myślałem o żadnej ucieczce, a tylko bez przerwy nadsłuchiwałem, obracając głową to w jedną, to w drugą stronę. A potem zaczęła mi ta głowa dziwnie ciążyć, ale przeszyty naglą myślą, że mógłbym zasnąć w szczerym polu, zerwałem się i ani myśląc już o tym, że ktoś się do mnie skrada, ruszyłem w kierunku wsi.

— Tylko czy dobrze będzie dla mnie szukać we wsi noclegu? — przyszło mi po chwili do głowy. — Czy nie byłoby lepiej w lesie zrobić sobie nocleg? Wejść na drzewo i do gałęzi przywiązać się paskiem...?

Zawróciłem i skierowałem się ku lasowi. Niespodziewanie zamajaczył przede mną wysoki, masywny cień stogu. Siano? Słoma? Z czego by jednak on nie był, mogłem mieć w nim nocleg jak wymarzony, przede wszystkim zaś mogłem być pewny, że mnie nikt nie odnajdzie.

Stóg był olbrzymi i z siana, ale było ono tak mocno ugniecione, wprost sprasowane, że z wielkim trudem udało mi się wydłubać w nim wnękę, co trwało chyba z godzinę, bo, na domiar złego, było ono długie, sama końska trawa, i musiałem je wyrywać malutkimi przygarściami, aż w końcu zaczęły mnie boleć palce. Ale jeszcze chwila, dwie i noclegowisko było gotowe.

(cdn)

Sportowy rozkład jazdy

PIŁKA NOŻNA
I LIGA
W MIELCU: Stal — Polonia Bytom (18.45)
W BYDGOSZCZY: Polonia — ŁKS (sobota — 19.00)
W POZNANIU: Lech — Zawisza (18.00)
W GDAŃSKU: Lechia — Stal Sosnowiec (18.30)

II LIGA
W RZESZOWIE: Stal — Arka Gdynia (18.00)
W KROŚNIE: Legia — Śląsk Wrocław (18.00)
W POZNANIU: Olimpia — Garbarnia (sobota — 18.30)
W TARNOWIE: Unia — Lublinianka (sobota — 18.00)
W KRAKOWIE: Wawel — Gwardia W-wa (sobota — 19.00)
W GDYNI: Bałtyk — Arkonia Szczecin (18.30)
W KALISZU: Calisia — Naprzód Lipiny (18.00)
W SZCZECINIE: Pogoń — Piast Gliwice (19.00)
W RACIBORZU: Unia — Polonia W-wa (18.30)

A-KLASA
GRUPA POŁUDNIOWA
W RZESZOWIE: Stal Ib — Bieszczady Rzeszów (niedz. 18. VI. godz. 10)
W KROŚNIE: Legia Ib — Nafta Jedlicze (16.00)
W MIELCU: Gryf — Krośnianka Ib (sobota — 18.30)
W DĘBICY: Stal Ib — Wisłoka Dębica (18.00)
W SANOKU: Stal — Lechia Sędziszów (18.00)

GRUPA PÓŁNOCNA
W JAROSŁAWIU: JKS Ib — Sparta Leżajsk (poniedziałek 19. VI. godz. 18)
W ŻURAWICY: LZS — Stal Ib St. Wola (18.00)
W PRZYBYSZÓWCE: LZS — Stal Gorzyce (sobota — 18.00)
W TARNOBRZEGU: Siarka — Orzeł Przeworsk (10.15)
W NISKU: Zenit — Polna Przemyśl (18.00)
W ŁAŃCUCIE: Stal — LZS Przedmieście (18.00)

SPARTAKIADA MIEJSKA
SOBOTA — 17. VI.
W RZESZOWIE:
godz. 10.00 — otwarcie (stadion Resovii)
godz. 10.45 — turniej koszykówki (boisko Liceum Ogólnego, ul. Turkienicza)
godz. 10.45 — zawody lekkoatletyczne (stadion Resovii)
godz. 15.00 — zawody piłki ręcznej (stadion Resovii)

NIEDZIELA — 18. VI.
W RZESZOWIE:
godz. 9.00 — finały konkurencji lekkoatletycznych (stadion Resovii)
godz. 11.20 — masowy pokaz gimnastyki (stadion Resovii)
godz. 12.00 — ogłoszenie wyników i rozdanie nagród

SIATKÓWKA
TURNIEJ DRUŻYN NIEZRZESZONYCH O PUCHAR KW PZPR
W RZESZOWIE (Ośrodek TKKF ul. Tkaczowa) — Grupa II: Motor II — Rz. Zakł. Przem. Terenowego, Ognisko I — Koszykarze Resovii — Motor II — Sąd, Lotnik — Korzykarze Resovii.

III LIGA KOBIET

W SONINIE (17—18. VI.) LZS Sonina — Stal Kraśnik, Resovia — Motor II Lublin, Resovia — Stal Kraśnik, LZS Sonina — Motor II.

BOKS

O WEJŚCIE DO II LIGI

W RADOMIU: Broń — Stal Rzeszów
W KRAKOWIE: Wisła — Start Czechowice.

Sobota i niedziela 17 i 18 czerwca 1961 r.

TEATR

sobota —
Państwowy Teatr im. H. Modrzejewskiej z Krakowa — Śmierć gubernatora
godz. 19
niedziela —
Teatr Rozmaitości z Krakowa — Czerwony Kapturek — godz. 15
Jadzia wdowa — godz. 19

IMPREZY

sobota —
„Królewna Śnieżka" — widowisko taneczne w III aktach (WDK — sala widowiskowa) — godz. 16
Wieczór estradowy z okazji „Dni Rzeszowa" w wykonaniu zespołów artystycznych WDK — godz. 19. Wstęp wolny.

KINA

ZORZA (ul. 3 Maja) —
sobota i niedziela —
Deszczowa piosenka (USA l. 16)
godz. 15.30, 17.45, 20
APOLLO (ul. 3 Maja 11) —
Babette idzie na wojnę (panorama)
(franc. l. 12)
sob. — godz. 16, 19, 21.15
niedz. — godz. 13, 15.15, 17.30, 19.45
MEWA (ul. Dąbrowskiego) —
sobota —
Tron we krwi (japoń. l. 16)
godz. 18 i 20
niedziela —
Sprawa trzynastu
(radz. l. 12)
godz. 18, 20
ŚWIT (ul. Langiewicza) —
sobota — nieczynne
niedziela —
Matka Joanna od Aniołów
(pol. l. 16)
godz. 15, 17, 19.10
GOPLANA (Staromieście) —
Wieczór kawalerski
(USA l. 18)
sob. — godz. 16.30, 18.30
niedz. — godz. 14.30, 16.30, 18.30
PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) —
sobota —
Postrach kobiet (fr. l. 18)
godz. 17, 19
niedziela —
Noc sylwestrowa (radz. l. 7)
godz. 15, 17, 19
KINO LETNIE (Al. Komunistów) —
sobota —
Mężczyzna w spodenkach
(wł. l. 12) godz. 21
niedziela —
Popiół i diament
(pol. l. 18)
godz. 21

KLUB DOBREGO FILMU:
niedziela —
Tron we krwi (japoń.)
godz. 20

PORANKI NIEDZIELNE DLA DZIECI:

ZORZA —
Piotruś i Czerwony Kapturek (radz. l. 7)
godz. 10.30
Pierwszy bój (l. 11)
godz. 11.45
APOLLO —
Czarodziejskie bary (pol. l. 7)
godz. 10
Rywale przy kierownicy
(NRD l. 12) godz. 11
MEWA —
Niezwykły dzień Mai
(NRD l. 7)
ŚWIT —
Pyza (pol. l. 7)
GOPLANA —
Suselek i Guzdrałka
(czeski l. 7)
godz. 10
Niebieski ptak (wł. l. 14)
godz. 11
PRZODOWNIK —
Pajacyk i Pikuś (pol. l. 7)
godz. 10.30
Wicehrabia de Bragelonne
(franc. l. 14) godz. 12
WDK —
Na jednym drzewie
(chiń. l. 7) godz. 10
DĘBICA UCIECHA —
sobota —
Opowieść północna
(radz. l. 16)
niedziela —
Ciao, ciao, bambina
(wł. l. 16)
GRYF —
sobota i niedziela —
Gorączka w El Paso
(franc. l. 18)
ZWIĄZKOWE —
sobota i niedziela —
Szklana góra (pol. l. 16)
JAROSŁAW — GDYNIA —
sobota —
Sprawcy nieznani (wł. l. 16)
niedziela —
Rzeczywistość (pol. l. 16)
OKA —
sobota i niedziela —
Ucieczka przed cieniem
(czeski l. 18)
ŁAŃCUT ZNICZ —
sobota —
Prawo i bezprawie
(ang. l. 16)
HUTNIK —
niedziela —
Lekkoduchy i dziewczyna
(radz. l. 12)
MIELEC BAJKA —
sobota i niedziela —
Traper z Kentucky
(USA l. 16)
DK —
sobota niedziela —
Piękna młynarka
(wł. l. 16)
TĘCZA —
sobota —
Tania i jej matki
(radz. l. 14)
PRZEMYŚL BAŁTYK —
sobota i niedziela —
Wozy jadą na zachód
(USA l. 12)
KOSMOS —
sobota i niedziela —
Przebudzenie (czeski l. 16)
OLIMPIA —
sobota i niedziela
Dziewiąty krąg (jug. l. 12)
ROMA —
sobota i niedziela —
Ludzie z pociągu
(pol. l. 12)
PRZEWORSK WARSZAWA —
sobota i niedziela —
Krzyżacy (pol. l. 12)
STALOWA WOLA BALLADA
sobota i niedziela —
Normandia Niemen
(radz.-franc. l. 12)
WRZOS —
sobota i niedziela —
Tajemnica szyfru (rum. l. 16)

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Birczy

OGŁASZA PRZETARG nieograniczony

na przebudowę instalacji wodno-kanalizacyjnej wraz z robotami pomocniczymi w pomieszczeniach gospody w Birczy.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Bliższych informacji udzieli Zarząd GS „SCh" w Birczy.
Termin składania ofert ustala się do dnia 30 czerwca 1961 roku.
Zastrzega się prawo wyboru oferenta. K-1118/1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

40 WYSOKO WYKWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW w zawodzie **RZEŹNIK-MASARZ** przyjmą do pracy z dniem 1 lipca 1961 r. **Zakłady Mięsne w Rzeszowie, ul. Małgorzaty Fornalskiej 5. „Podania** wraz z załączonymi dokumentami należy kierować pod wyżej wymienionym adresem. Bliższych informacji udziela Dział Kadr Zakładów w godzinach od 7—15, tel. nr 27-87. K-1105/1

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Tuszowie Narodowym, pow. Mielec zatrudni natychmiast: **SPRZEDAWCĘ** w sklepie artykułów gospodarstwa domowego w Tuszowie oraz dwóch **PIEKARZY** w piekarni w Chorzelowie. Szczegółowe warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-1117/1

30 ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH zatrudnią natychmiast **Krośnieńskie Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych Cegielnia Polanka Karol, pow. Krosno n/W.** Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Przemysłu Materiałów Budowlanych. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Kierownictwo Cegielni Polanka pow. Krosno n/W. K-1113/1

KIEROWNIKA punktu usługowego szklarskiego oraz wulkanizacyjnego zatrudni natychmiast **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" Mielec — Wieś.** Wymagany jest dyplom upoważniający do prowadzenia zakładu. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego. K-1114/1

OGRODNIKA z długoletnią praktyką zatrudni natychmiast **Rzeszowska Fabryka Sprzętu Gospodarskiego w Rzeszowie, ul. Hoffmanowej 5.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu codziennie od 7—15 w Dziale Kadr. K-1099/2

SZKLARZA oraz **ABSOLWENTÓW** Zasadniczych Szkół Budowlanych oraz Techników Budowlanych zatrudni w charakterze praktykantów (tek) **Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlana w Przemyślu ul. 1 Maja 6.** K-1082/1

MIEJSKI ZARZĄD BUDYNKÓW MIESZKALNYCH
W STALOWEJ WOLI

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie kapitalnego remontu połaci dachowych wraz z odprowadzeniem wód opadowych w 4 budynkach mieszkalnych położonych przy ul. Waryńskiego w Stalowej Woli.

Dokumentację projektowo-kosztorysową można oglądać w biurze Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych, ul. Wolności 10a codziennie w godzinach od 7 — 15.

Otwarcie ofert nastąpi o godz. 8 w dniu 26 czerwca 1961 r.

Dyrekcja przedsiębiorstwa zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. K-1121/1

STACJA HODOWLANO-BADAWCZA IHAR
W OŻAŃSKU, P-TA JAROSŁAW, TEL. 720

OGŁASZA PRZETARG

na wydzierżawienie zbioru z sadów o powierzchni 21 ha w Ożańsku i Jankowicach.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty prosimy składać do dnia 26 czerwca br. pod w/w adresem, gdzie otrzymać można szczegółowe informacje.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 czerwca br. o godz. 11 w biurze Stacji.

Dyrekcja Stacji zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-1116/1

PODZIĘKOWANIE

ORDYNATOROWI Oddziału Wewnętrznego Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie dr Kurtyce oraz lekarzom: Burzymowskiemu, Przywarze i Wlazło za troskliwą opiekę w czasie choroby składa Agnieszka Smelowa. Pg-0100/0

SPRZEDAŻ

JASŁO, dom jednorodzinny pięcioizbowy z ogrodem owocowym 2 600 m² — do sprzedania. Po kupnie wolne mieszkanie. Wiadomość: Nowosławski, Chorzów, Bojowników 4. Pg-898/1

SAMOCHÓD osobowy „Ford", pojem. 1175 cm³, w dobrym stanie, ogumienie nowe, części dyferencjału i skrzyni biegów — pilnie sprzedam. Franciszek Niedźwiecki, Miejsce Piastowe 209. Pg-899/1

RÓŻNE

JESTEŚ samotny? Warszawskie Biuro Matrymonialne „Syrenka" Warszawa, Elektoralna 11, zapozna Cię szybko, dyskretnie, korespondencyjnie. Prześlij 10 złotych znaczkami pocztowymi, otrzymasz anonimowo (w kopercie bez nadawcy) 300 matrymonialnych ofert oraz informacje. Dla Pań oferty zagraniczne. K-1005/9

KAŻDĄ ILOŚĆ BELEK STROPOWYCH TYP „DMS"
sprzeda wszystkim odbiorcom po cenie detalicznej — loco magazyn za gotówkę lub na inkaso — Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Pilźnie, pow. Dębica. K-1119/1

Zgubiono następujące dowody rejestracyjne na ciągniki marki „Zetor" o nr RL-2109, C-55 221, C-55 220, C-55 224, B-58 086 wydane dla POM nr 13 — Sanok. K-1120/1

NOWINY RZESZOWSKIE

— pismo codzienne wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Rzeszów, ul. 22 Lipca. TELEFONY: Centrala 2056, 2057, redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4618, redakcja nocna 5017, administracja 4638, sportowy 4358, sekretarza redakcji i wszystkie działy łączy centrala. Oddziały redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 2700, Krosno, ul. Nowotki 12, tel. 498, Tarnobrzeg, ul. 1 Maja bl. 3a, tel. 294. Biuro Reklam i Ogłoszeń — 4652.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15. miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO I OM Rzeszów nr 5-6-445 PUPiK „Ruch" w Rzeszowie, ul. Asnyka 9. Cena prenumeraty miesięcznej — zł 12.50, kwartalnej — zł 37.50, półrocznej — zł 75, rocznej — zł 150.

Druk. Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów.

P-1-118

Zadanie domowe l. 85 15 VI
Temat: Co wiem o komunikacji

Komunikacją poruszamy się w mieście i po świecie. Dzielimy ją na samoloty, rowery, pociągi, okręty, samochody, autobusy. W Rzeszowie mamy sami, którymi jeździmy do szkoły bez przerwy w koło i dlatego albo autobus albo ja spóźniamy się. Są również komunikacje Pekaes z nowym dworcem i w niedziele wrzekatem tam z babcią i misiatem iść siusiu w bramie kamienicy to zapomnieli tutaj o ustępie i wrzysz robią to naokoło. Na stacji kolejowej teraz robią remanent dlatego Pani zaprowadziła nas do domu kultury Kolejarza i pokazała gazetkę ścienną narysowaną przez komisję zakładową KO przy PS Rzeszów z której nauczyłem się takich wierszyków:

1. Wczesnej trabanci niosą
z parada
w lektyce złotej to markize
blada
O piękna pani z lektyki
złotej
Chyż próbowała pójść
na piechotę.

2. Czy to w grudniu
czy to w maju
kazdy pcha się
do tramwaju

3. Dziś kroluja na monach
śruby i motory
Spójrz na ten motorowiec to jest nasz Batory.

Pani mówi, że musimy w klasie zrobić gazetkę, wierszyki napisze Klasa I a. W Rzeszowie jeżdżą też z wielkim chuckiem ciągniki i traktory, wujek mówił, że to skandal ale wydziałowi komunikacji nie przeszkadza to w spaniu.

Opracował Jerzy Sienkiewicz

Jacuś Rzeszowiak
Klasa IV d

NASZE FOTO

Szachy

Słowiańska: Petrosian — Tajmonow (z mistrzostw ZSRR). 1. d4 d5 2. c4 e6 3. Sf3 Sf6 4. Se3 e6 5. e3 Sd7 6. Gd3 Gb4 7. 0-0 0-0 8 Hc2 Gd6 (strata tempa doprowadza czarnych do gorszego położenia) 9. b3 dxc4 10. bxc4 e5 11. Gb2 Wf-e8 12. Se4 Sxe4 13. Gxe4 h6? (jeszcze jeden błąd, po którym białe rozwijają silny atak na królewskim skrzydle. Należało grać 13... g6 14. Gd3! He7 15. c5 Gc7 16. Gc4! z przewagą białych) 14. Wa-d1 e5xd4 15. Gh7+Kh8 16. Wxd4! Gc5 (lepszym było 16... He7 17. We4 Hf8 18. Wh4 Se5) 17. Wf4 He7 18. We4! Hf8 19. Wh4 f6 (wymuszony ruch groziło 20. Wxh6) 20. Gg6 We7 21. Wh5! Gd6 22. Wf-d1 Ge5 23. Gb2-a3! e5 24. Sf3—h4 (czarne poddały).

Gra końcowa: białe: Kb3 pa4 czarne Kf2 pion h5. Po 1. a4-a5 h5-h4 2. a5-a6 h4-h3 3. a6-a7 h3-h2 4. a7-a8H Kf2-g1! ratujący ruch. Inaczej białe grają Ha8-h1 i lekko wygrywają. Teraz otrzymujemy końcówkę Hetman p-ko wieżowemu pionowi na 7-mej linii, która kończy się remisem. Przy ruchu czarnych Hetman na h1 przeszkadza przemianie białego pionа i czarne lekko wygrywają. W pozycji białe Kd5 pd6 czarne Kf5 pion g3 po 1... g3-g2 2. d6-d7 g2-g1H 3. d7-d8H, Hg1-d1 4. Kd5-e6 Hd1xd8, zaś jeśli zaczynają białe po 1. d6-d7 wynik jest odwrotny. W końcówce białe Kh8, pe6 czarne Ka6 ph5 czarny król znajduje się w kwadracie pionа c6 i może po dwóch ruchach zdobyć go, zaś król biały musi wykonać 3 ruchy, aby znaleźć się w kwadracie pionа h5. Ratunek białych wydaje się niemożliwy. 1. Kh8-g7 h5-h4 2. Kg7-f6 (wyjaśnia się, że pion c6 pośrednio uczestniczy w walce. Białe grożą ruchem 3. Kf6-e7! (lub e6) po którym pion e6 awansuje. Np. 2... h3 3. Ke7 h2 4. e7 Kb7 5. Kd7 h1H 6. e8H+ i remis lub 2... h3 3. Se7 Ka6-b6 4. Se7-d6 h2 5. e7 h1H 6. e8H (Jeśli 2... Kb6 to 3. Ke5!) jedyny ruch ratujący grę białych 3... h3 4. Kd6 h2 5. e7 h1H (lub 5... Kb7 6. Kd7 h1H 7.e8H+) 6. e8H i remis.

I. Z.

JAK OKREŚLIĆ WIEK ZŁOWIONEJ RYBY

Łuski naszych ryb kostno-szkieletowych powiększają się w ten sposób, że od przodu narastają stale cienkie płytki, które brzegami swymi sterczą poza obwód łuski już istniejącej. Jeśli patrzyć na łuskę z góry, widać, że brzegi płytek tworzą szeregi współśrodkowych pierścieni. Odległości między brzegami tych płytek są przeważnie jednakowe. Tylko w kilku miejscach łuski (ilość ich zależy od wymiaru łuski) 2—4 linie współśrodkowe leżą tuż koło siebie, odcinając się wyraźnie od pozostałych, bardziej od siebie oddalonych. Są to tzw. pierścienie rocznego przyrostu. Według nich oblicza się wiek ryby, zakładając, że w każdym roku życia pojawia się regularnie jedno zagęszczenie linii współśrodkowych. Obserwację linij na łusce przeprowadzamy za pomocą silnego szkła powiększającego.

PRZYPONY ZE STRUNY GITARY

Przypony stalowe fabryczne łatwo zastąpić struną gitarową lub mandolinową. Struna taka ma tę zaletę, że jest długa, bardzo mocna i nie zdradza żadnych skłonności do załamań. Dla łatwiejszego zmieniania błystek należy dodać do każdego końca struny po jednym karabińczyku z agrafką.

ZE SKÓRY WĘGORZA — OBUWIE I PORTFELE

Skóra węgorza nadaje się do wyrobu ozdobnego obuwia damskiego, przedmiotów galanteryjnych, jak: portfele, woreczki itp. Można ją oddać do wygarbowania w stanie świeżym lub dopiero po wyschnięciu. Skóry z węgorza, podobnie jak i inne skóry, suszy się rozpiętе na desce w cieniu, w miejscach przewiewnych.

A więc nie marnujmy skóry z węgorzy.

ABY ZŁOWIĆ LIPIENIA...

Do połowu lipienia należącego do rodziny łososiowatych używa się takiego samego sprzętu, jak przy łowieniu pstrąga, z tą różnicą, że ryby te chwytają lepiej sztuczne drobne muszki. Zacięcie lipienia jest bardzo trudne i nie może być gwałtowne, ponieważ ryba ta ma niebywale kruche wargi, które przerywają się przy mocniejszym szarpnięciu. Podcięcie powinno nastąpić w momencie ataku ryby, a nie w chwili uchwycenia przez nią przynęty. Podcięcie po wyczuciu uchwycenia muszki przez lipienia okaże się zawsze spóźnione.

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

SZARADA O PRZEMYŚLU

Wprawdzie nie „PIĘĆ WSPAK-JEDEN Christum natum"
Jak Kalisz, ale ponad Tysiąclecie
znane powszechnie jest Polsce i światu —
łatwo to w aktach wyszukać możecie —
miasto słynące z DWA-TRZECIEJ-DZIESIĄTEJ
PIĘĆ wzgórzach, tuż nad Sanem położone.
Przez nie przeróżne przebiegały fronty,
z nich jedno Zamek zdobi z wschodniej strony.
SIEDEM-TRZY-SIÓDMY sądy tam sprawował —
CZWÓR-OŚM-DZIESIĄTE dzieci go obległy
dzisiaj, bo parku aura dla nich zdrowa
jak boski RAZ WSPAK-WSPAK OSMY! — Rozległy
park — chluba miasta — stamtąd się zaczyna.
Przed setką lat on już za DZIEWIĘĆ-SZÓSTE
skrzętnie składane powstał, by się wspinać
po wzgórkach, które wonczas stały puste.
U stóp zamkowej góry Rynek stary —
tam DZIEWIĘĆ-PIĄTE dawnych kamieniczek
stoją jak średniowiecza dziwne mary,
niechętnie widząc naszych dni zdobycze.
Dziś już na szczęście nikt nie wierzy w gnomy,
jak nikt nie wkłada przyciężkich kontuszy,
nikt nie DWA-CZWÓR-SZEŚĆ „koafiury" stromej —
każdego jednak wspomnienie to wzruszy...
Zwłaszcza obecnie w Tysiąclecia święta
w przeszłości myśli ludzi błądzą nieraz,
budzą sentyment CAŁE i pamięta
się o nich więcej i... trzos się otwiera.

KRÓLEWSKIM KROKIEM...

r	l	d	ą	i	c	b
e	a	c	z	i	o	h
e	c	y	s	y	o	z
p	i	ś	m	t	i	d
r	z	e	l	a	y	m

Posuwając się ruchem króla szachowego od litery w górnym, lewym rogu począwszy, odczytać czterowyrazowe, aktualne zdanie.

Za trafne rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15. „Zagadki" z nr..." przeznaczone są do rozlosowania bony książkowe i książka (II nagr.).

Rozwiązania i nagrody z nr 106 (3700)

Krzyżówka: „Książka uczy, bawi, daje zapomnienie"
Kalamburr: „Oświata" („o" świat „a").
Nagrody wylosowali: I Kazimierz Naworol — Rakszawa, II Maria Jakubowska — Zmysłówka (pow. Leżajsk), III Stanisław Pilszak — Brzozów.
Nagrodę autorską otrzymuje Janusz Róg z Rzepczyc.

filatelistyka

W dzisiejszym kąciku reprodukujemy kartkę pocztową oraz stempel pamiątkowy z okazji 1000-lecia Przemyśla.

Okolicznościowe kartki pocztowe są do nabycia we wszystkich przemyskich urzędach pocztowych a datownik pamiątkowy „Tysiąclecia" stosuje UPT nr 1 przy ul. Mickiewicza.

J. Krywiak

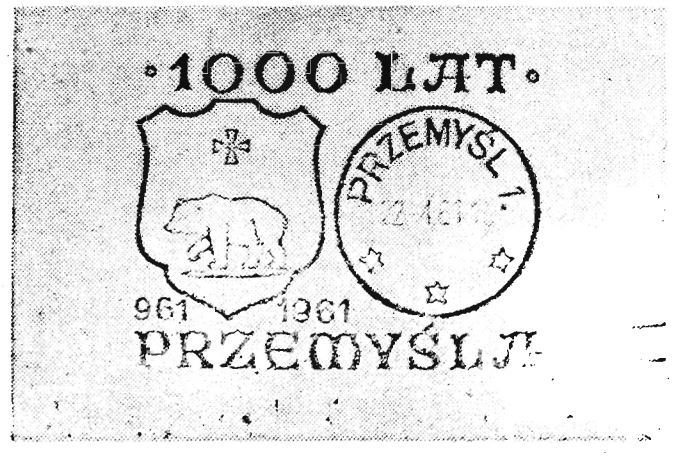

Jedna z kopert wydanych z okazji Tysiąclecia Przemyśla przez Oddział PZF w Przemyślu.